

Świadkowie czasu i ich przyszłość



Projekt Stowarzyszenia Jugend für Dora e.V.

Wstęp	4
Projekt „Świadkowie czasu i ich przyszłość”	7
Stowarzyszenie „Jugend für Dora” e.V	9
Zespoły i podróże	10
Pio Bigo	12
Henry Bousson	16
Suzanne Gatellier-Auribault	20
Albert van Hoey	24
Jerzy Jasiński	28
Noah Klieger	32
Włodimir Stepanowicz Koszan	36
Boris Pahor	40
Pawł Aleksandrowicz Peczenko	44
Włodimir Maksymowicz Zadko	48
Mieczysław Ścieżyński	52
Moshe Shen	56
Iwan Daniłowicz Smakagroj	60
Piotr Polikarpowicz Zuprun	64
Marian Wach	68
Wnioski	72
Podziękowania	76

¹ Jan Assmann, *Das kulturelle Gedächtnis, Schrift, Erinnerung und politische Identitäten in frühen Hochkulturen*.

Dla zainteresowanych podaję tytuł książki i stronę fragmentu w polskiej wersji językowej: Jan Assmann, *Pamięć kulturowa*.

Pismo, zapamiętywanie i tożsamość polityczna w cywilizacjach starożytnych. Warszawa 2008, Wydanie I, str. 240 (przyp. tłum.)

Jan Assmann określił pamięć o przeszłości jako „pierwotny akt religii”, jako „wiązaną z przeszłością, pamiętanie i wspomnianie”¹. Pamięć wiąże się zatem również z nadzieją w stosunku do zabezpieczenia i kontynuacji własnej tożsamości, jak i, w czasach prześladowania, opierania się aktom przeciwnika.

Jest to istotny aspekt w szczególności w stosunku do lat 1933 do 1945: morderstwa popełnione na europejskich Żydach (Shoah), jak i zbrodnie nazistowskie na innych grupach i mniejszościach, monstrualność systemu obozów nazistowskich, i co nie pozostaje bez znaczenia wykorzystanie milionów przymusowych i niewolniczych pracowników stały się w związku z tym głównymi osiami pamięci.

Owa pamięć była kształtowana przez same ofiary bezpośrednio po tych wydarzeniach. Podziemne archiwa w gettach, korespondencja, ostatnie listy, pamiętniki, rysunki, a nawet wyrzeźbione na murach imiona i wiadomości przekazujące życzenie ofiar, aby o nich pamiętać. To wielkie pragnienie ofiar bycia zapamiętanym, kiedy już nie będzie świadków, było głównym bodźcem w trakcie prześladowań i morderstw w całej Europie.

Sami uchodźcy zaraz po wyzwoleniu, jeszcze w trakcie własnych starań o utorowanie sobie drogi z powrotem do życia, przyjęli pamięć – długo zanim pojęcia takie jak „opracowanie historii” („Aufarbeitung der Geschichte”) czy „praca ku czci pamięci” („Gedenkarbeit”) stały się powszechnie używane. W obozach dla przemieszczonych po II wojnie światowej (DP-Camps) stawiali pomniki, opracowywali wystawy, drukowali książki, zakładali komisje historyczne, wypytywali się wzajemnie, odgrywali sceny teatralne, a nawet kręcili filmy. Wszystkie te dowody świadków są zaskakujące w swojej różnorodności, a jednocześnie autentyczne. Są zastrzeżonymi dla ofiar i ich potomnych aspektami pamięci niejednoznacznej z tym, co jest określane i rozumiane jako polityka czczenia pamięci czy miejsca pamięci. Profesjonalizacja oddawania czci pamięci nadeszła do Europy w różnych falach, zwłaszcza, iż orientacje polityczne były odmienne. Podczas gdy w niektórych państwach czczenie pamięci kształtowało

się pod wpływem komunizmu (np. Żydzi nie występowali jako grupa ofiar), w innym miejscu na pierwszym planie pojawiali się bojownicy ruchu oporu i partyzanci, a znowu gdzie indziej uznawano Żydów za ofiary, ale już nie Sinti i Romów, czy homoseksualistów. Niestety nadal nie każde państwo uznało wszystkie grupy ofiar

Głosy ofiar jedynie rzadko dostrzegano, a jeszcze rzadziej stosownie włączano do tych od dziesiątek lat trwających dyskusji i sporów o pamięć. Dopiero od ostatnich 20 lat rozmowy ze świadkami czasu i regularne wywiady z nimi znalazły krąg odbiorców.

Ocaleni znikają, codziennie umiera paru z nich. Najprawdopodobniej pamięć o Shoah i innych zbrodniach nazistowskich będzie kultywowana przez drugorzędnych świadków, odbiorców ich wypowiedzi, względnie zostanie utrwalona przez książki, nagrania i inne media. Wokół tematu rozwija się wręcz nerwowa krzątanina – każda klasa szkolna musi jeszcze szybko poznać ocalałego. Dlatego pojawia się pytanie: co powinniśmy zrobić? Czy nagrywać jeszcze więcej wywiadów? Odnaleźć jeszcze więcej świadków czasu? Poszerzyć zakres znaczeniowy pojęcia „świadek czasu”?

Kiedy „Jugend für Dora”, jeszcze za moich czasów, jako współpracownik Yad Vashem w Jerozolimie, zapytało się, czy Yad Vashem wesprze projekt „Świadkowie czasu i ich przyszłość”, byliśmy bardzo poruszeni. Grupa młodych ludzi, którzy od lat towarzyszą świadkom czasu, jest z nimi w bliskim kontakcie i pracuje przy miejscu pamięci Mittelbau-Dora, zdecydowała się po raz kolejny przeprowadzić wywiady z ocalałymi. Niegdyś prześladowani mieli nie tylko zdać relację ze swojego życia, lecz także poinformować o swoich życzeniach dotyczących przyszłej pamięci o ich cierpieniach. Ta droga zachowania spadku ocalałych dla potomności wydała nam się w zupełności odpowiednia. Po zmianie na IST (Międzynarodowe Biuro Poszukiwań) w Arolsen, także ta instytucja stała się partnerem dla „Jugend für Dora”. ITS w Bad Arolsen zbierał i przechowywał około 26 kilometrów



Jugend für Dora e.V. podczas odwiedzin ITS w Bad Arolsen (Susanne Urban 4. od prawej)

bezpośrednio w okresie powojennym, wesprzeć ocalałych, którzy mieli status dipisów (Displaced Persons – DP) w powrocie do swoich krajów, lub też przygotować dla nich nowy początek w innym kraju. ITS udzielało i nadal udziela informacji prześladowaniach i cierpieniach ofiar nazizmu i wydaje stosowne zaświadczenia, aby ocaleni mogli np. ubiegać się o odszkodowanie. Tutaj znajdują się osobowe i historyczne dokumenty ilustrujące indywidualne losy i uprzątniające nam, dlaczego głos ofiar powinien być tym, który podaje nam oś pamięci. Powinniśmy bardziej intensywnie słuchać ofiar, a mniej ich interpretować. Powinniśmy traktować ocalałych jako indywidualne jednostki, a nie tylko jako medium naszych wyobrażeń. Taką postawę okazali uczestnicy projektu „Świadkowie czasu i ich przyszłość” i za to należą się im wyrazy wdzięczności. Sprawozdania i życzenia ocalałych powinny być dla nas zarówno spadkiem, jak i bodźcem. Bodźcem, aby odpowiednio ocenić te wypowiedzi, a spadkiem, kiedy ostatni ocalały Shoah i ostatnia ofiara prześladowań nazistowskich spocznę w grobie.

Dr. Susanne Urban

(Head of Historical Research / ITS Arolsen)

Projekt „Świadkowie czasu i ich przyszłość”

Od kilku lat zwraca się uwagę na to, że praktyki krzewiące kulturę wspominania stoją przed rozłamem, ponieważ świadkowie masowych zbrodni nazistowskich i Holokaustu w niedalekiej przyszłości nie będą już wśród nas. Zbliży się moment, w którym żaden z niegdyś prześladowanych nie będzie mógł się przyczynić swoimi wspomnieniami do omawiania tej części przeszłości. Tym samym pojawia się pytanie o przyszłość wspominania tego rozdziału historii: W jaki sposób może w ogóle wyglądać takie wspominanie zbrodni nazistowskich? Jak będą organizowane rocznice i uroczystości upamiętniające bez udziału ocalałych? Czy rozmowy ze świadkami czasu można w jakiś sposób „zastąpić”?

Już od lat tylko nieliczne ofiary zbrodni nazistowskich, są jeszcze czynne w organizacjach ocalałych i wspólnotach obozów. Ich miejsce nieraz zajmują dzieci niegdyś prześladowanych lub zaangażowane osoby trzecie.

Tego typu pytania i perspektywy rozwoju stają się głównie tematem dyskusji w środowiskach akademickich. Tak często jak jest zwracana uwaga na tragizm tego, że niedługo nie będzie już uchodźców, tak samo rzadko wydają się być pytani o zdanie ci, o których faktycznie mowa: ówczesne ofiary.

Projektem „Świadkowie czasu i ich przyszłość” chcemy się przyczynić do włączenia ocalałych do tej dyskusji. Nie mają oni być zauważani, jak się często zdarza, wyłącznie jako przedstawiciele i pośrednicy wspomnień. Raczej mają współkształtować teraźniejszość i przyszłość, w których omawianie przez nich przeżytej przeszłości jest nadal nad wyraz ważne. Chcąc docenić te osobiste doświadczenia ocalałych upamiętniliśmy je dla przyszłych generacji w postaci dokumentacji filmowej. Wywiady dokumentują jednak także, i to jest istotą tego projektu, jakie oczekiwania, wyobrażenia i życzenia mają nasi rozmówcy w stosunku do składania hołdu pamięci w przyszłości.

Aby to uwiecznić odwiedziliśmy 15 ocalałych z obozu koncentracyjnego Mittelbau-Dora i innych w ich dzisiejszych miejscach zamieszkania. Nasze podróże zaprowadziły nas do Belgii, Francji,

Izraela, Polski, na Ukrainę i do Włoch. Było dla nas ważnym spędzić kilka dni z naszymi rozmówcami, aby poznać ich osobistą historię, ich obecną sytuację życiową i ich życzenia na przyszłość bez presji czasu, a za to z miejscem na refleksję.

W ramach przygotowań do głównej części projektu przeprowadziliśmy serię warsztatów, podczas których zajmowaliśmy się teorią i praktyką przeprowadzania wywiadów ze świadkami czasu, międzynarodowymi różnicami kultury wspominania, a także zaznajomiliśmy się z technologią kamer i nagrywania. Uczestnicy spotykali się w regularnych odstępach czasu, aby na bieżąco uzgadniać dalszy plan działań i rozwiązywać powstające trudności.

Efektom naszej ponadrocznej pracy, intensywnej również emocjonalnie, i jednocześnie zakończeniem realizacji tego projektu jest ta broszura, z której można wyczytać zarówno biografie naszych, rozmówców, jak i streszczenia naszych rozmów o przyszłości składania czci pamięci. Przytoczone cytaty pochodzą z przeprowadzonych i sfilmowanych przez nas wywiadów. Fragmenty z nich są zamieszczone na dokumentacji DVD, w której nasi rozmówcy osobiście dochodzą do słowa w związku z przeszłością, teraźniejszością i przyszłością wspominania.

Nasze stowarzyszenie „Jugend für Dora“ e.V. zostało stworzone z inicjatywy byłych więźniów obozu koncentracyjnego Mittelbau-Dora w 1995 roku. Na początku członkami byli uczniowie z okolic Nordhausen, później jednak, wraz z nowymi projektami, wyjazdami studyjnymi i spotkaniami na międzynarodowych warsztatach dołączały do nas osoby także spoza regionu, a także z innych europejskich państw. Dziś nasze Stowarzyszenie obejmuje zaangażowaną grupę młodzieży, studentów oraz osób już aktywnych zawodowo, którzy kształtują pracę Stowarzyszenia jako sieć pomiędzy sobą bądź z międzynarodowymi partnerami. Uważamy, że stoimy na rozstaju dróg między społeczeństwem, miejscami pamięci i ocalałymi, względnie dziedzictwem tych ostatnich. Chcemy właśnie z tego miejsca za pomocą projektów wskazujących na przyszłość krzewienia pamięci przejąć odpowiedzialność. Stowarzyszenie widzi swój główny cel w uświadomieniu miejsc historycznych i wydarzeń wraz z ich skutkami w przeszłości i w teraźniejszości.

Na międzynarodowych warsztatach oraz seminariach zajmujemy się przede wszystkim obozem koncentracyjnym Mittelbau-Dora oraz jego podobozami. Przy czym szczególną rolę dla Stowarzyszenia odgrywa miejsce wspominania Ellrich-Juliushütte, ponieważ współdziałaliśmy przy jego tworzeniu. W jego odkryciu i podaniu do wiadomości publicznej widzimy ważną część naszej działalności. Poprzez projekt „Świadkowie czasu i ich przyszłość“ wybraliśmy się poza granice kraju, do tych miejsc, gdzie byli więźniowie żyją dziś.

Strata osób będących świadkami tego czasu w szczególności nas dotyka. Nie tylko dlatego, że Stowarzyszenie zostało utworzone na ich życzenie, lecz dlatego, że kontakt z nimi był w szczególności ważny dla jego utworzenia.

Nasz rozwój jest szczególnie kształtowany przez rozmowy i przyjaźnie z byłymi więźniami. Szczególnie pragniemy podziękować w tym miejscu Jacques'owi Brun, Albertowi van Dijk, Albertowi van Hoey, Williamu Frohwein, Jeanowi Mialet, Yvesowi Béon, Otakarowi Litomisky oraz Zbigniewowi Mikołajczakowi.

Stosownie do tego, nabiera ważności pytanie, jak powinny wyglądać krzewienie pamięci bez świadków czasu i przyszłość pamięci o nich. Pytania równie ważne dla nas osobiście, jak i dla całego Stowarzyszenia. Ten projekt umożliwił nam zebranie wielu nowych doświadczeń, poznanie ocalałych oraz ich przeżyć, jak i ich marzeń, co z kolei zainspirowało nas do dalszej pracy. W swoim imieniu, i mamy nadzieję, że także imieniu ocalałych, chcemy przyczynić się tym projektem wraz z jego wynikami w postaci tej broszury oraz DVD do przyszłości pamięci.

Zespoły i podróże

Pierwsza podróż projektu przeprowadzona została na początku lipca 2009 roku przez Rubena Kolberg, Jenny Linde, Olivera Mahrle, Martina Nekwasil i Anika Uthleb z Jugend für Dora e.V. do Alberta van Hoeij z Belgii.

Także na początku lipca 2009 roku Carmen Hause, Johanna Scheuer i Anja Schilling z Jugend für Dora e.V. pojechały na dzień dni do Polski. Wraz z polskim uczestnikiem projektu Romanem Gromkiem oraz tłumaczami ustnymi Davidem Rojkowskim i Ewą Gołątą z Fundacji Pojednanie Polsko-Niemieckie odwiedziły tam trzech ocalałych: Mariana Wacha, Jerzego Jasińskiego oraz Mieczysława Ścieżyńskiego.

24 sierpnia 2009 wyruszyły Dorothea August, Jenny Linde i Anja Schilling z Jugend für Dora e.V. razem z Nadią Dumler i ukraińską uczestniczką Kateryną Simonova na 14-dniową podróż na Ukrainę. Odwiedziły tam Piotra Polikarpowicza Zuprun oraz Władimira Maksymowicza Zadko w Zaporozżu, a następnie Władimira Stepanowicza Koszan i Iwana Daniłowicza Smakagroj we wsi położonej 80 km na północ od Kijowa. Na koniec pojechały w towarzystwie Tatiany Khorvat, która pomogła im przy tłumaczeniu, do Pawła Aleksandrowicza Peczenko, do Odessy.



Członkowie Jugend für Dora e.V., 2009

Od 20 do 26 sierpnia 2009 roku Jonas Arand i Oliver Mahrle byli we Włoszech, gdzie spotkali się z włoskimi członkami Jugend für Dora e.V., Diego Cortese i Francescą Sciortino. Wspólnie z włoskimi uczestnikami projektu i Simonettą Vitagliano, odwiedzili Borisa Pahora w Triest oraz Pio Bigo niedaleko Turynu.

We wrześniu 2009 Jonas Kühne, Ruben Kolberg i Sebastian Schöнемann polecili do Izraela. Tam spotkali się z Noah Kliegerem w Tel Awiwie oraz odwiedzili Moshe Shen w Matan, na wschód od Kfar Saba.

Ostatnią podróż odbyli Kathy Prochaska, Josephine Ulbricht i Martin Winter pod koniec września do Francji. Tam odwiedzili Suzanne Gatellier-Auribault niedaleko Paryża, a także Henry'ego Boussona w Lyon. Podczas ich podróży towarzyszyła im tłumaczka Barbara Hahn.

Pio Bigo

« « « « «

Pio Bigo (po lewej) podczas rozmowy z ocalałymi, 2007



Pio Bigo urodził się 28 marca 1924 w Piemont. Dorastał na wsi. Jego rodzina przeprowadziła się później do Turynu, gdzie skończył szkołę i rozpoczął swoje kształcenie na mechanika. Po kapitulacji Włoch, uwolnieniu Mussoliniego przez Niemców i utworzeniu Włoskiej Republiki Socjalnej (tzw. Republiki Salò), jak wielu Włochów wtedy, nie zgłosił się do wojska. Zamiast zjawić się 30 października 1943 roku na zbiórce i wstąpić do wojska, poszedł w góry i dołączył do włoskiego ruchu oporu, La

Resistenza. Był przekonany, że chce mieć swój udział w zakończeniu wojny i pokonaniu reżimu faszystowskiego. 9 marca 1944 roku został aresztowany przez SS oraz Włoską Republikę Socjalną, ponieważ odmówił odbycia służby wojskowej i został partyzantem. Najpierw zamknięto go w Turynie, później w Bergamo. Stamtąd deportowano go do Mauthausen, gdzie dotarł 20 marca 1944. Tam został przydzielony do budowy podobozu Gusen III. Później musiał pracować w niedaleko położonych od Mauthausen Zakładach Hermana Göringa pod Linz. Tam rozpoczął prowadzenie dzienników o życiu w obozie, w których notował imiona ofiar oraz daty, kiedy odbywały się bezprawne inge-

rencje. Już wtedy wpadł na pomysł, że o ile doczeka się wolności, napisze książkę o swoich przeżyciach. Jednak ze strachu, że ktoś mógłby znaleźć jego notatki, wyrzucił je podczas powrotnego transportu ciężarówką do Mauthausen.

Po powrocie do Mauthausen deportowano Pio Bigo w grudniu 1944 do Auschwitz-Birkenau, gdzie po czterech dniach kwarantanny został przeniesiony do podobozu Monowitz, tzw. Auschwitz III. W tym obozie musiał najpierw pracować na budowie, a później dla koncernu IG Farbenindustrie (zakłady Buna-Werke), w przemyśle chemicznym. Jego szczęściem, jak wspomina teraz, było wykształcenie mechanika i względnie dobra znajomość niemieckiego. Te dwie umiejętności przyniosły mu wiele korzyści podczas przymusowej pracy.

Podczas ewakuacji obozu wysłano go na marsz śmierci. Kiedy jego kolumna dotarła do Gliwic, ledwie udało mu się umknąć przed masowym rozstrzelaniem więźniów włoskiego pochodzenia. Miał na sobie wtedy koszulę francuskiego więźnia. To zdarzenie odcisnęło na nim głębokie piętno, dlatego swojej książce nadał tytuł „Il triangolo di Gliwice. Memoria di sette lager” („Trójkąt gliwicki. Wspomnienia z siedmiu obozów”).

„Nie mogliśmy się doczekać powrotu do domu. (...) To było przytłaczające, ponieważ ta wojna i powrót do ojczyzny były trudne dla całej Europy, nie tylko dla Włochów, lecz dla wszystkich.”

Pio Bigo przeżył marsz śmierci i w końcu dotarł do obozu koncentracyjnego Buchenwald, gdzie 11/12 kwietnia 1945 roku został świadkiem zdarzenia, gdy więźniowie, przy zbliżających się wojskach amerykańskich przejęli wieże i administrację obozu. Po uwolnieniu zapewniono mu najpierw opiekę, by w końcu mógł podjąć się podróży do domu na początku czerwca.

Po wojnie ożenił się i założył rodzinę, poza tym otworzył cukiernię. Dziś żyje w Piosasco pod Turynem i jest członkiem ANED (Associazione Nazionale ex Deportati Politici nei campi nazisti), najważniejszej włoskiej organizacji ocalałych osób z nazistowskich obozów koncentracyjnych.

Po powrocie z niemieckich nazistowskich obozów koncentracyjnych Pio Bigo doznał bolesnego doświadczenia, nie bycia słyszalnym przez bliźnich. Wszyscy, którym chciał opowiedzieć o swoich przeżyciach, to odrzucali to albo byli zajęci własnym cierpieniem: *„Wszystko wytłumaczyłem i próbowałem uzmysłowić, co się działo w tych obozach masowej zagłady, ale oni odpowiadali: «Ach, tu też była wojna. Tu też widzieliśmy wiele.» To znaczy, że nie chcieli o niczym wiedzieć.”*, jak mówi Pio Bigo. *„Dlatego przestaliśmy. Trzymaliśmy buzię na kłódkę. Wzięliśmy się do roboty, aby zbudować chociaż nową egzystencję.”*

Pierwsza okazja opowiedzenia jego historii nadarzyła się podczas spotkania ocalałych we wrześniu 1945 roku. Właściwie to spotkanie miało być uroczystością, ale jego przyjaciele i on zaczęli opowiadać sobie o swoich przeżyciach: *„Wszyscy się przysłuchiwali. Opowiedziałem swoją historię. Był tam także moment, w którym wszyscy się wsłuchiwali w nasze historie. (...) Opowiadaliśmy cały wieczór i słuchano nas. Przyszło się na tańce, ale żaden taniec się nie odbył. O ile pamiętam, był to jedyny raz, kiedy faktycznie nas wysłuchano.”* Z powrotem do miejsc swoich cierpień wrócił Pio Bigo dopiero w latach 80, kiedy pojechał do miejsc pamięci Mauthausen, Dachau i Buchenwald razem z historykami Uniwersytetu Turyńskiego i innymi deportowanymi.

Dopiero wtedy tak naprawdę rozpoczął rozpracowywanie, zarówno społecznie jak i prywatnie, tego co miało miejsce. Zaczął od tłumaczenia studentom wydarzeń w obozach i sposób działania systemu. Początkowo miał pewne trudności z przekazywaniem tych informacji: *„Naszym problemem było uzmysłowienie innym, co miało miejsce. (...) Kiedy jest się tam i trzeba spróbować wytłumaczyć ludziom, którzy są tam po raz pierwszy, to wszystko, co tam miało miejsce. Wszystko to wiarogodnie wytłumaczyć jest naprawdę ciężko.”* Według Pio Bigo jedyną odpowiednią formą pamięci o przeszłości i przekazania historii jest oprowadzanie po miejscach pamięci przez ocalałych. Jak sam mówi: *„Jeżeli teraz wyślecie tam jakiegoś przewodnika, to będzie on tak powierzchownie opowiadał, ale to już nie jest historia, taka prawdziwa, przeżyta historia.”* Odnosi się krytycznie do tego, jak ludzie teraz jeżdżą do miejsc pamięci obozów koncentracyjnych, *„jakby to była wycieczka dla przyjemności”*. Kontynuuje równie pesymistycznie: *„Teraz robią tam swoje*



Jonas Arand, Oliver Mahrle, Francesca Sciortino oraz Diego Cortese podczas wizyty w Turynie u Pio Bigo i jego żony, Angeli

wycieczki (...). Z czasem jednak wszystkie te sprawy będą zapomniane, będą inaczej postrzegane.”

W 1994 roku Pio Bigo podjął się realizacji swoich planów i spisania własnych doświadczeń, zaczął więc pisać swoje pamiętniki. To właśnie w książkach postrzega istotną możliwość, za pomocą której doświadczenia ocalałych mogą przetrwać: *„Czas zmywa wspomnienia. Tutaj jednak czas, wspomnienia, przeżyta historia musiałyby przetrwać (...) Za pomocą książek jest to możliwe.”*

Pio Bigo przykładą dużą wagę do dowodów naukowych, dlatego tak często podkreśla, że tezy postawione w jego książce są potwierdzone naukowo. Jest jednak sceptyczny wobec stricte akademickiego podejścia: *„Aby spisywać historię, trzeba opisać życiorysy, opisać cierpienia. Aby to wszystko zrobić, trzeba wysłuchać opowiadania kogoś, kto to wszystko sam przeżył.”* Zatem ocaleni są jedynymi kompetentnymi przedstawicielami pamięci, którzy są w stanie przekazać wrażenia, prowadzić przez obozy koncentracyjne i wskrzeszać pamięć o historii. Podsumowując, Pio Bigo obawia się, że obozy odejdą w niepamięć albo historia zostanie fałszywie przekazana.

Henry Bousson

« « « « «

Henry Bousson urodził się 17 lutego 1923 roku w Lyon. Wraz z szóstką rodzeństwa dorastał w katolickiej i patriotycznej rodzinie. Po wkroczeniu niemieckiego Wehrmachtu w 1940 roku do Francji, Henry zdecydował, że w wieku 18 lat wstawi się za „wolną Francją” utworzoną przez generała de Gaulle’a. Do dalszej walki z nazistowskimi Niemcami u boku państw alianckich,

w szczególności Wielkiej Brytanii, przekonał go ojciec jego przyjaciela, komendant Descour. Henry Bousson zobowiązał się walczyć w pułku Descoura. 8 czerwca 1943 roku wojska niemieckie stacjonowały już także na południu Francji. W tym czasie Henry wraz z piątką innych Francuzów był w drodze w kierunku granicy hiszpańskiej, którą mieli przekroczyć z tak zwanym „Fluchthelfer” (osobą, która pomagała przekroczyć granicę – przyp. tłum.). Z Hiszpanii mieli zostać odebrani przez kolegów z Forces Françaises Libres (Wolna Francja) i przewiezieni do Afryki.

Obydwie rzeczy nie miały miejsca. Henry i jego towarzysze zostali zdradzeni przez swojego pomocnika i oddani w ręce Gestapo. Całą szóstkę aresztowano 29 czerwca 1943 na drodze do Perpignan i zawieziono do obozu Compiègne. Dwa miesiące później, deportowano Henry’ego Boussona z innymi więźniami w wagonach bydłowych do Buchenwald. Po dwóch dniach dotarli do stacji Weimer, z której pędzono ich do obozu koncentracyjnego Buchenwald.

29 września 1943 Henry Bousson wraz z dwoma kolegami dotarł samochodem ciężarowym do obozu koncentracyjnego Dora pod Nordhausen.

Dora był wówczas nadal podobozem KZ Buchenwald. Ponieważ nie było wtedy jeszcze baraków dla więźniów, byli zmuszeni pracować i spać w sztolniach. Po roku w Dorze, Henry Bousson trafił do podobozu Harzungen, a krótko po tym do podobozu Ellrich.



Henry Bousson ze swoim przyjacielem, Xavierem

Trzy miesiące później, w momencie kiedy likwidowano obozy w Südharz zabrano go wraz z innymi więźniami do Bergen-Belsen, gdzie w końcu go uwolniono 15 kwietnia 1945 roku.

Po odzyskaniu wolności wrócił do swojej matki, do Francji. Niedługo po tym ożenił się z Solange, siostrą swojego najlepszego przyjaciela Xaviera, z którym przeżył czas w obozach koncentracyjnych. Według Henry’ego Boussona to właśnie ich bliska więź pomogła im przeżyć.

Henry Bousson ze swoją żoną, Solange



Razem z Solange mają trójkę dzieci, a dziś także dużą rodzinę liczącą jedenastu wnuków i prawnuków.

Po obaleniu muru z okazji 50. rocznicy wyzwolenia obozu koncentracyjnego Mittelbau-Dora, wraz z innymi ocalałymi odwiedził po raz pierwszy to miejsce pamięci. Po opowiedzeniu bliskim o swojej podróży, jego dzieci zorganizowały rok później wyjazd z całą rodziną do miejsca pamięci obozu koncentracyjnego Mittelbau-Dora. Dla wszystkich było to bardzo wzruszające.

Po powrocie z nazistowskich obozów koncentracyjnych Henry Bousson rozpoczął nowe życie ze swoją żoną, dziećmi i pracą. Wspomnienia z obozu koncentracyjnego początkowo odeszły na dalszy plan. Dopiero 20 lat później spotkał się z innymi ocalałymi z Dory i rozmawiał z nimi o tym, co się wydarzyło. Swojej rodzinie, na przykład swoim wnukom zawsze chętnie odpowiadał na pytania związane z jego doświadczeniami. Jednak nigdy nie zaczął sam opowiadać, ponieważ byłoby to dla niego użalaniem się nad samym sobą, a on wolał się skupić na przyszłości. Dziś jednak jest dla niego ważne, aby coś zrobić dla pamięci o tym, co się wydarzyło. Dlatego Henry Bousson został członkiem stowarzyszenia, które czynnie działa między innymi w szkołach, i które

„Nie powinno się tak dużo opowiadać, lecz raczej zająć się przyszłością i coś zrobić, aby nic podobnego się nie powtórzyło.”

raz do roku organizuje wyjazd dla około 200 uczniów do miejsca pamięci Struthof. Sam kiedyś przewodniczył takiej wycieczce, bardzo się jednak zawiódł brakiem zainteresowania ze strony uczestników. Mimo wszystko jest przekonany, że to właśnie przez szkołę można nawiązać kontakt z młodzieżą, na przykład poprzez różnego rodzaju akcje, „w taki sposób, aby uczniowie byli poinformowani. Szczególnie ci z niższych klas. U niektórych uczniów mogłoby to nawet wzbudzić zainteresowanie.” Henry uważa, że działanie wychodzące z miejsc pamięci obozów koncentracyjnych jest znaczące. Jest dla niego bardzo ważne, aby autentyczne miejsca były odsłonięte, widoczne i zachowane. Krytycznie jednak postrzega ich rekonstrukcję: „Dobrze jeżeli nie buduje się sztucznych baraków. To nie miałyby też żadnego znaczenia, wręcz przeciwnie.” Patrząc na przyszłość związków ocalałych zwrócił uwagę, że w jego związku „już praktycznie nie ma ocalałych”, a w międzyczasie członkami są dzieci deportowanych, przyjaciele i inni społeczni aktorzy. Henry widzi w tych osobach szansę. To oni mogą być tymi, którzy „przekazują młodym ludziom wiadomości o tym, czym była deportacja, tak aby nie poszła w niepamięć.”

Ma jednak spore wątpliwości co do zmniejszania się pokolenia świadków czasu: „Po prostu uważam, że jest bardzo trudno utrzymać pamięć, kiedy już nikogo nie będzie. Ponieważ zawsze pojawiają się obawy, że jeżeli już nas nie będzie, znajdą się osoby, które inaczej opowiedzą historię, będą chciały ją zafałszować.” Zmartwiony patrzy na rozwój kultury pamięci w jego mieście,

Lyon: wierzy co prawda, że politycznie zróżnicowane związki ocalałych zbliżą się do siebie, ale widzi różnicę w stosunku do lat poprzednich. Wcześniej elitarni przedstawiciele polityczni, z Kościoła i społeczeństwa byli obecni na uroczystości rocznicowej deportowanych. Jego zdaniem w ciągu ostatnich ośmiu do dziesięciu lat znacznie zmniejszyło się zainteresowanie i staranie, co osobiście bardzo go rozczarowuje. Ogólnie wydaje mu się, że w dzisiejszych czasach zainteresowanie i wiedza we Francji dotycząca historii deportowanych jest mało dostępna. Jeżeli w ogóle, to raczej o deportacji żydów, ale społeczeństwo wie „o wiele mniej o obozach, które nie były obozami zagłady, ale w których i tak zginęło bardzo wielu ludzi.”

Odnosnie dalszych uroczystości obchodzenia rocznic wyzwolenia – przynajmniej co do miejsca pamięci obozu koncentracyjnego Mittelbau-Dora – Henry Bousson jest przekonany, że „będzie to bardzo dobrze zrobione.” Jednak przemówienia powinny być przygotowywane przez osoby, które się znają na tej tematyce. Także historykom, obok rodzin ocalałych, przypisuje dużą rolę w krzewieniu pamięci. Mówi: „Myślę, że najlepiej się nadają do zabrania głosów tym temacie i tamtejszych czasach.”



(od lewej) Martin Winter, Solange Bousson, Josephine Ulbricht, Barbara Hahn, Henry Bousson i Kathy Prochaska, Lyon

Suzanne Gatellier-Auribault

Suzanne Gatellier-Auribault urodziła się w maju 1916 w prostych warunkach. Po ukończeniu szkoły podjęła pracę, już w wieku 14 lat, w jednej z paryskich szwalni. Na Sylwestrze 1933, podczas ludowej zabawy, poznała Rogera Auribault, pracownika francuskiej Télécom. W styczniu 1939 wzięli ślub, a w sierpniu przyszło na świat ich pierwsze dziecko, Danielle. Suzanne Gatellier-Auribault została upolityczniona poprzez kontakt z Rogerem, który był członkiem partii komunistycznej. Po wezwaniu „Du Peuple de France” Maurice’a Thoreza i Jacques’a Duclos’a z 10 lipca 1940, przyłączyła się wraz z rodziną do komunistycznego ruchu oporu przeciwko niemieckiemu nazistowskiemu okupantowi. W domu teściów urządzono miejscową siedzibę Résistance. Tutaj cho-

*Suzanne Gatellier-Auribault
podczas wywiadu*



wano ulotki i gazety. Suzanne Gatellier-Auribault opowiedziała nam w jaki sposób potajemnie je rozprowadzała. Chowała pod swoim gorsetem i później wyrzucała z pociągu na stacjach. przesiadkowych. Zbiegli więźniowie z obozów byli również ukrywani w domu Auribaultów, gdzie od 1943 dodatkowo nadawano z nielegalnej rozgłośni radiowej. Suzanne Gatellier-Auribault opowiedziała, że prawdopodobnie naziści zlokalizowali tę rozgłośnię, dlatego też w grudniu 1943 Gestapo przeszukało ich dom i aresztowało teściów.

Sama z mężem została krótko po tym aresztowana na jednej z paryskich ulic i wywieziona do więzienia Fresnes. Stamtąd

Suzanne Gatellier-Auribault odbyła długą podróż pociągiem do obozu w Saarbrücken, w warunkach urągających godności człowieka.

Tydzień później przetransportowano ją wagonami bydłowymi do obozu koncentracyjnego Ravensbrück, gdzie spotkała swoją teściową, której jednak nie było dane przeżyć obozu. Suzanne Gatellier-Auribault została zmuszona do przymusowej pracy przy produkcji brojeniowej w Holýšov (dzisiejsze Czechy. Niem. Holleischen). Na początku obóz ten podlegał obozowi koncentracyjnemu Ravensbrück, od 1 września 1944 był prowadzony jako podobóz obozu koncentracyjnego Flossenbürg. Na początku maja 1945 roku Suzanne została uwolniona z Holýšov przez polskich partyzantów. Najpierw próbowała pomóc w szpitalu innym ocalałym, z których jednak wielu nawet po uzyskaniu wolności umarło na skutek powikłań poobozowych. Do dziś dokładnie pamięta zły stan zdrowia wielu oswobodzonych kobiet. Kiedy pod koniec maja 1945 roku wróciła do Paryża, próbowała najpierw odnaleźć swojego męża, Rogera. Mimo, iż spotkała dwóch deportowanych, z którymi jej mąż był w obozach, dowiedziała się jednak niedługo po tym, że Roger umarł w obozie Ellrich-Juliushütte, jednym z podobozów KZ-Mittelbau-Dora. Bolesna utrata męża prześladowała ją przez całe życie. W latach 50. wzięła po raz kolejny ślub i urodziła dwójkę dzieci. Jednak wkrótce wzięła rozwód. Dziś Suzanne Gatellier-Auribault żyje na przedmieściu Paryża w domu, w którym jej teściowie zostali aresztowani. Ulicy, przy której stoi dom Auribaultów, nadano imię rodziny, a jeden z placów w tej miejscowości nosi imię jej pierwszego męża, Rogera Auribaulta. Ma wiele wnuków i prawnuków i tak jak wcześniej jest aktywną politycznie kobietą.



*Suzanne Gatellier-Auribault
ze swoim mężem, Rogerem
Auribault i ich córką, Danielle na
początku lat 40-tych*

W drugiej części wywiadu Suzanne Gatellier-Auribault opowiedziała nam najpierw o niezrozumieniu, z jakim spotkali się we Francji ocaleni po deportacji: *„Wydaje mi się, że te okropności były nieznane wśród społeczeństwa. Na to wyglądało. A my wróciliśmy jako ocaleni i w jakiś sposób utrudnialiśmy, aby wszystko wróciło do porządku. Wróciliśmy mając te niezatarte obrazy w naszych głowach, i po prostu przeszkadzaliśmy.”*

W takiej sytuacji szczególnie ważne wydawało się, aby dotknięci wzajemnie się wspierali. Dlatego Suzanne Gatellier-Auribault pomagała innym kobietom, których mężowie zostali zastrzeleni bądź nie wrócili z deportacji, podczas wizyt w urzędach.

Natychmiast po utworzeniu „Fédération Nationale des Déportés et Internés, Résistants et Patriotes” (FNDIRP), narodowej federacji deportowanych i internowanych, bojowników ruchu oporu i patriotów, w październiku 1945 roku, przystąpiła do

niej. Związki takie jak ten, dają w pierwszej linii praktyczne wsparcie ocalałym, jak na przykład pomoc przy wizycie u lekarza, ale także pomagają w kwestiach finansowych.

Ponieważ jej mąż, Roger, zmarł w Ellrich, Suzanne Gatellier-Auribault wstąpiła także między innymi do „Amicale des Déportés à Dora-Ellrich, Harzungen et Kommandos Annexes”. W takich instytucjach, związkach, fundacjach i stowarzyszeniach widzi także przyszłych aktorów pamięci. Wyobraża sobie, że poprzez „efekt kuli śnieżnej” młodzież może się zainteresować tym

tematem. Powinno się im przekazywać wiedzę poprzez wystawy i podróże. Sama często wybiera się do szkół, aby opowiedzieć o swoich doświadczeniach.

Ze zmartwieniem spogląda na zmniejszanie się pokolenia świadków czasu, ponieważ przez to zmniejsza się także liczba impulsów do czczenia pamięci: *„To zmniejszy się nawet szybciej. Ci koledzy są już trochę starsi, to znaczy deportowani... Nawet jeżeli są jeszcze w formie psychicznej, to już nie w fizycznej. Więc już nie podróżują.”*

Z niepokojem zauważa, że dużo miejscowych działaczy jej organizacji, ze względu na wiek może być jedynie słabo aktywna.

Suzanne Gatellier-Auribault opowiedziała nam także o swoich

„Cóż, nie wiem, co będzie można zrobić za 20 lat, aby przekazać... Przecież teraz musimy coś zrobić! Należy się zająć młodzieżą. Tymi, którzy za 20 lat będą już naturalnie dorośli.”

doświadczeniach podczas wizyty miejsc pamięci obozów koncentracyjnych w Mittelbau-Dora, Ellrich i Ravensbruck. Podkreśla, że jest to bardzo ważne, aby jechać do tamtych miejsc z innymi ocalałymi bądź członkami rodziny.

Oficjalne uroczystości ku czci pamięci z wieloma uczestnikami dają wsparcie emocjonalne, które jest bardzo ważne podczas konfrontacji z pamięcią.

Zachowanie miejsc pamięci jako takich, które umożliwiają okazywanie ofiarom szacunku i uznania, Suzanne Gatellier-Auribault widzi jako ważną część dla oddawania czci pamięci w przyszłości. Dlatego też poparła przebudowę miejsca pamięci Ellrich.

Liczy na młodzież, która powinna się wstawiać za utrzymaniem pokoju. Według niej zapobieganie, aby to, co miało miejsce się już nie powtórzyło, jest walką, w której dzisiejsze młode pokolenia zajmują ważną rolę. Podkreśla, że młodzież w Niemczech nie ponosi żadnej odpowiedzialności za zbrodnie przodków. Mimo wszystko jednak, czeka ich zarządzanie swoim spadkiem, który jest *„ciężką spuścizną”*.

Członkowie Jugend für Dora e.V. wraz z tłumaczką ustną Barbarą Hahn, Philippe z rodziną Auribault przed tablicą pamiątkową na ścianie domu rodziny Auribaultów



Albert van Hoey

« « « «

Albert van Hoey urodził się jako trzecie z szóstki dzieci 27 stycznia 1924 roku na belgijskiej prowincji Flandria Wschodnia. Ojciec pracował w przemyśle lnianym, a matka prowadziła sklep z towarami kolonialnymi. Jego wujek, dyrektor szkoły, przekonał rodziców Alberta van Hoey, aby ich syn podjął studia nauczycielskie. Dlatego po ukończeniu gimnazjum w 1939 rozpoczął studia.

Krótko po otrzymaniu dyplomu nauczyciela w 1943, wstąpił do belgijskiego ruchu oporu jako szpieg. Latem 1944 roku został

*Jenny Linde, Ruben Kolberg,
Oliver Mahrle, Anika Uthleb, Martin
Nekwasil z Jugend für Dora e.V.
u Albert van Hoey, Belgia*



aresztowany, ponieważ nazistowska policja odkryła jego działalność. Najpierw zabrano go do więzienia „Nieuwe Wandeling” w Gandawie, stamtąd przewieziono go autobusem do więzienia na ulicy Beginenstrasse w Antwerpii. Dzień później zapędzono

go wraz z około ośmiuset mężczyznami i kilkuset kobietami do wagonów bydłych i przetransportowano przez Eindhoven, Venlo, Düsseldorf i Weimar, aż do obozu Buchenwald. Albert van Hoey musiał tam najpierw pracować w kamieniołomach.

23 sierpnia zabrano go wraz z około czterystoma belgijskimi uwięzionymi i setką więźniów innej narodowości do Blankenburg w górach Harz, gdzie znajdował się swego rodzaju „targ niewolników”, na którym niemieckie przedsiębiorstwa mogły wybrać sobie pomoc roboczą. Albert van Hoey został przydzielony do Firmy Reinghausen, która miała za zadanie wybudować obóz Blankenburg. Tam van Hoey musiał codziennie wykonywać najcięższą pracę. Obóz Blankenburg-Oesig („Klosterwerke”) był początkowo podobozem Buchenwald, a od października 1944 roku został podporządkowany obozowi koncentracyjnemu Mittelbau. 1 października więźniowie przeprowadzili się z namiotów do pierwszych stojących baraków, które jeszcze nie miały okien ani drzwi. Po pierwszym ciężkim zapaleniu płuc, gorączce i pobycie na oddziale dla chorych przeniesiono Alberta van Hoey pod inną komendę, gdzie został do 6 kwietnia, czyli momentu ewakuacji obozu przed wkroczeniem zbliżających się wojsk amerykańskich. Więźniów gnano na wytężony marsz aż do Magdeburga nad Łabą, skąd zabrano ich statkiem do Szlezwig-Holsztynu. Marsz śmierci zaczął się ponownie od Lubeki w kierunku Ahrensbock aż do Sarau. 30 kwietnia pojawił się tam przedstawiciel szwedzkiego Czerwonego Krzyża. To spowodowało, że mogli zostać uratowani do Szwecji przynajmniej zachodnioeuropejscy więźniowie, w tym także Albert van Hoey.

Samochodami ciężarowymi przewieziono go do Travemünde, gdzie dwa statki, „Magdalena” i „Lilly Matthiessen”, wzięły uwolnionych więźniów na pokład, i przewiozły do szwedzkiego Trelleborg, dokąd dobili 2 maja.

Albert van Hoey mógł wrócić do domu ze względu na nadszarpnięte zdrowie dopiero po parotygodniowym pobycie w szpitalu. Do Brukseli przez Kopenhagę wrócił na początku sierpnia 1945 roku, gdzie został przywitany przez rodzinę i członków parafii.

W marcu 1946 Albert van Hoey podjął się ponownie swojego zawodu jako nauczyciel i wykonywał go, aż do przejścia na emeryturę. Ze swoją żoną, która czekała na niego podczas jego uwięzienia w obozie koncentracyjnym, założył rodzinę, która dziś liczy 5 dzieci, 17 wnuków i 13 prawnuków.

Czas w obozie koncentracyjnym odbił się na całym dalszym życiu Alberta van Hoey.

Jego praca w organizacjach dla ocalałych jest bardzo ceniona przez innych byłych więźniów i ich rodziny. Od dziesiątek lat angażuje się w działalność tych związków, aby utrzymać pamięć o historii. Przykładowo Albert van Hoey brał udział w stawianiu pierwszego kamienia pamiątkowego ofiarom obozu Ellrich-Juliusshütte, był także w 1990 w Paryżu podczas założenia Eurokomitetu ocalałych Mittelbau-Dora. Dziś jest przewodniczącym Międzynarodowego Komitetu Mittelbau-Dora, w którego imieniu podpisał również w Berlinie „Vermächtnis der Überlebenden” (niem. Dziedzictwo ocalałych) pod tytułem „Erinnerung bewahren – authentische Orte erhalten – Verantwortung übernehmen” (niem. Utrzymywać pamięć – zachowywać miejsca autentyczne – przejmować odpowiedzialność), które w styczniu 2009 zostało przekazane prezydentowi Bundestagu, Norbertowi Lammertowi. Podczas wywiadu Albert van Hoey często używa liczby mnogiej, jak „nas” bądź „my, ocaleni”, co świadczy o tym, że często występuje jako przedstawiciel ocalałych. Już często był proszony o zabranie głosu podczas uroczystości upamiętniających. Te okazje są dla niego ważne z dwóch powodów. Pierwszy to wspomnienie zmarłych przyjaciół, a drugi to młodsze pokolenie, aby mogło się nauczyć o tym, co się wydarzyło. Na temat przyszłej pracy związków ocalałych mówi: *„Muszę przyznać, że dzieci ocalałych także dużo u nas pracują. Czy mogą oni jeszcze coś wskórać? Tak, ale to oczywiście nie jest to samo, jeżeli my, ostatni świadkowie, możemy coś zrobić. Pokładamy nadzieję w każdej formie, że jeżeli wymrzemy, to wszystko będzie jeszcze w porządku. Później: znak zapytania... Ale jednak z nadzieją.”* Albert van Hoey śledził także dokładnie odwiedziny Baracka Obamy w miejscu pamięci Buchenwald. Wydaje mu się koniecznym, aby także w przyszłości sławne osobistości i politycy stawali się o pamięć dla ofiar: *„Kiedy przemawiam sam, to coś daje. Jeżeli jednak przemawiają takie osoby, które są sławne na całym świecie i które oddają historię, to ma to oczywiście większe znaczenie. Dlatego uważam za dobre, że takie sprawy się zdarzają.”*

Albert van Hoey od swoich pierwszych odwiedzin w 1986, później jako wiceprezydent kuratorium, zawsze towarzyszy rozwojowi miejsca pamięci Mittelbau-Dora. Mile wspomina otwarcie nowego muzeum: *„I wtedy, nie do wiary, nie do wiary, przemówiłem na otwarciu muzeum. Nie, nie śnię, na prawdę jest! I jest teraz, w 2008, i będzie w 2058 i muzeum będzie też w 2108! To jest przyszłość i to daje nam poczucie bezpieczeństwa.”* Albert van Hoey przypisuje miejscom pamięci duże znaczenie. Bardzo ważnym jest dla niego, aby zwiedzający otrzymali kompetentnych przewodników po terenie, a w szczególności w sztolniach. Tam najlepiej można pokazać okrucieństwo Dory i przekazać to, co tam miało miejsce, mianowicie *„zagłada poprzez pracę”*.

Stosunek między świadkami czasu a historykami widzi pozytywnie. Ważne jest dla niego, aby świadkowie czasu opowiadali, ale gdy ich już nie będzie, to pozostaną tylko książki i muzea, aby przekazać ich historię kolejnym pokoleniom. Ma duże zaufanie do *„prawdziwych badaczy”* wśród historyków. Udana współpraca pomiędzy świadkami czasu, polityką i nauką usposabia go pozytywnie, dodaje nadziei.

Dla Alberta van Hoey jest ważne, aby przyszłość pamięci *„trwała, oczywiście. Nie dla mnie, nie tylko za nasze ofiary, ale dla przyszłości innych. Jeżeli to pozostanie w pamięci, być może mogą wyciągnąć z tego jakieś wnioski.”* Szczególną uwagę zwraca tutaj na dotychczas *„najwyższe dobro u nas”* i opowiada dalej w związku ze swoimi doświadczeniami: *„Tylko kiedy stracił/a Pan/i wolność, ceni sobie Pan/i, co oznacza wolność w życiu.”*



Przemowa Alberta van Hoey podczas 64. rocznicy wyzwolenia obozu koncentracyjnego Mittelbau-Dora, 2009

Jerzy Jasiński

« « « «

Jerzy Jasiński urodził się wiosną 1924 roku w Warszawie. Wraz z siostrą spędził swoje dzieciństwo w militarnie naznaczonym środowisku. Jako syn zawodowego oficera, wydawało się oczywiste, że swoją edukację będzie kontynuował w szkole kadetów. Według jego wypowiedzi, za jego czasów najwyższym zaszczytem dla polskiej młodzieży było należeć do jakiejś organizacji podziemnej, dlatego także Jerzy dołączył do takiej grupy. Po obławie policyjnej na ulicach Warszawy, znaleziono u jednego z jego przyjaciół materiały prasy podziemnej. Aresztowano tego chłopaka, a on w trakcie przesłuchania przez Gestapo podał imię Jerzego oraz innych uczestników. Niektórzy z tych przyjaciół zostali ostrzeżeni i udało im się ukryć. Jerzego Jasińskiego jednak aresztowano 2 kwietnia 1943 na jego miejscu pracy i zamknięto w więzieniu „Pawiak”, gdzie został w brutalny sposób przesłuchany. Wraz z kolegami wytrwale znosił uderzenia i molestowanie. Wszyscy utrzymywali, że znają się jedynie ze szkoły i nie należą do żadnej organizacji, przez co nic nie mogło być im uduchowdzone. Mimo wszystko sześć tygodni później zostali zebrani i wywiezieni do Auschwitz. W wywiadzie mówi nam: *„Okolo godziny 23 dotarliśmy do rampy Auschwitz, gdzie już oczekiwało nas SS i, Funktionshäftlinge’ (starszy kapo lub zaufany więzień – przyp. tłum.). Później pędzili nas o bosych nogach przez trzy kilometry, do Auschwitz-Birkenau. Nasz transport liczył około czterystu mężczyzn i dwieście kobiet. Całą noc byliśmy tatuowani, zgolono nam włosy, zostaliśmy zdezynfekowani i zagonieni pod zimny prysznic. „Kąpiel” trwała trzy minuty. Podczas porannej zbiórki byliśmy już tylko numerami.“*

Później trafił do Auschwitz-Monowitz, gdzie musiał pracować na terenie Buna-Werke w oddziale układającym rury. W sierpniu 1944 roku wraz z 1,5 tysiącem innych Polaków zabrano go do obozu koncentracyjnego Buchenwald, a krótko po tym przeniesiono do obozu koncentracyjnego Mittelbau-Dora. Stamtąd wypędzono go na początku kwietnia 1945 na marsz śmierci w kierunku Bergen-Belsen, z którego uwolnili go angielscy żołnierze 15 kwietnia 1945 roku.

Dzięki pomocy współwięźniów udało mu się przeżyć wiele chorób, niewolniczą pracę i nieludzkie warunki w obozie.



Jerzy Jasiński, 2009

Bezpośrednio po wojnie Jerzy został na jakiś czas w Niemczech i wstąpił do wojska amerykańskiego. Ze strachu przed represjami komunistów wrócił do Warszawy dopiero w 1948 roku. Najpierw pracował tam jako urzędnik w opiece zdrowotnej, a od 1974 jako dyrektor jednego z przedsiębiorstw wytwarzających środki do dezynfekcji. W 1982 przeszedł ze względów zdrowotnych i politycznych na emeryturę. Wtedy jeszcze bardziej zaangażował się w swoje honorowe działania w przeróżnych związkach. Spoglądając wstecz opowiada nam: *„Okres w więzieniu i w obozie był tragiczny i pozostanie na zawsze w mojej świadomości. Nieustannie powracam do pytania, czy nienawidzę swojego dręczyciela? Być może u niektórych moja odpowiedź wzbudzi pewne podejrzenia. Powiem krótko: nie. Nie żywię w sobie żadnych uczuć nienawiści. Uważam jednak, że osoby odpowiedzialne za te okrucieństwa powinny zostać ukarane. Tak często sprzeczałem się z moim losem, które obdarzyło mnie takimi okropieństwami. Jednocześnie jednak jestem wdzięczny Bogu, że nade mną czuwał i że pozwolił mi przeżyć to piekło na Ziemi.“*

David Rojkowski, Carmen Hause
oraz Johanna Scheuer u
Jerzego Jasińskiego i jego żony



Jerzy Jasiński, dziś major, przykładął wielką wagę, aby nam przekazać, co wydarzyło się z wieloma oficerami i żołnierzami AK, którzy brali udział w Powstaniu Warszawskim, po wojnie. Niezliczeni uczestnicy tego wojska podziemnego byli prześladowani, więzieni albo deportowani i mordowani: „*Sowieci chcieli uciszyć polską inteligencję, aby w ten sposób ją osłabić. W tym samym roku postanowili podzielić Polskę. Kto się sprzeciwiał, był deportowany na Syberię. Liczba osób to dziesiątki tysięcy.*” Także jego ojciec był pod nadzorem i musiał się dwa razy w tygodniu meldować na posterunku milicji, aż sytuacja się rozluźniła w latach 50. Na pytanie, czy po powrocie do Polski rozmawiał ze swoją rodziną o wydarzeniach w więzieniach i obozach koncentracyjnych

odpowiada przecząco i tłumaczy, że o tym okresie w jego życiu chciał tylko zapomnieć. Zbyt wielki był ból związany z tymi przeżyciami. Wspomnienia jednak zostały: „*Przeżywałem wszystko jeszcze raz w swoich snach. To, że jestem tropiony albo to, że się do mnie strzela bądź bije. Nieustannie budziłem się w nocy zlany potem strachu.*” Przed kilkoma laty przerwał milczenie. Jego dzieci ciągle go prosiły, aby spisał swoje przeżycia w formie pamiętnika oraz nalegały, aby wspólnie zwiedzić miejsce pamięci Auschwitz i poznać

jedno z tych miejsc, w których ich ojciec tyle wycierpiał. Według wypowiedzi Jerzego nie ma dnia w gronie rodziny, w którym wspomina się w sposób szczególny te wydarzenia. Ponieważ żyło się razem na najmniejszej powierzchni i widziało się wszystkich codziennie, nie było potrzeby, aby w szczególny sposób składać hołd pamięci tamtym czasom.

Pomimo, iż prawie w ogóle nie mówił o swoich przeżyciach, tuż po powrocie wstąpił do organizacji ocalałych, które wspierały byłych więźniów. Wstąpił wtedy na przykład do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Dziś jest członkiem organizacji byłych więźniów obozu koncentracyjnego Buchenwald, Dora, Auschwitz, w Związku Inwalidów Wojennych i Związku Kadetów II Rzeczypospolitej Polskiej. Teraźniejszą sytuację społeczno-finansową byłych więźniów ocenia raczej pozytywnie, chociaż zawsze jest coś, co mogłoby zostać ulepszone. Także w Niem-

„Naród, który nie składa hołdu pamięci swojej historii jest martwym narodem, bez przyszłości. Tym wydarzeniom powinno się więc składać hołd pamięci, nawet jeżeli nie będzie już świadków.”

czech dokłada się starań, aby zachować pamięć o tych zbrodniach. Jak do tej pory, około 50 razy opowiadał niemieckiej młodzieży o swoich przeżyciach. Mówi: „*Uważam że Niemców, którzy są w owe zbrodnie uwikłani należy za to ukarać. Jednak nie można pociągać do odpowiedzialności młodzieży. Przemawiam w imieniu większości Polaków przeciwko odpowiedzialności kolektywnej Niemców. Winnych powinno się pociągnąć do odpowiedzialności. Nie mam nic przeciwko niemieckiej młodzieży, dlatego też przyjeżdżam do Niemiec i spotykam się tam z nimi.*”

W przyszłości mógłby sobie wyobrazić formę wspominania podobną do obchodów bitwy pod Grunwaldem 1410, na które rokrocznie zjeżdżają się tysiące ludzi, aby odtworzyć wydarzenie historyczne. Można by więc odbudować kilka baraków, aby uczynić warunki do życia w obozach bardziej namacalnymi. Ogólnie życzy sobie, aby dotychczasowe uroczystości upamiętniające zostały zachowane i kontynuowane przez dzieci i wnuki. Ci, którzy mieli okazję rozmawiać ze świadkami czasu powinni tę historię przekazać kolejnym pokoleniom.

Noah Klieger

« « « «

Noah Klieger podczas uroczystości
62. rocznicy wyzwolenia obozu
koncentracyjnego Mittelbau-Dora
w 2007 roku



Noah Klieger urodził się 13 lipca 1926 roku w Strasburgu, we Francji. Ojciec, kierowany mądrym przecuciem, wysłał jego starszego o cztery lata brata w 1935 do Anglii, aby uniemożliwić nazistowski Niemcom dostęp do niego. Właściwie Noah Klieger miał w 1938 iść za bratem, jednak Anglia nie przyjmowała już żydowskich uciekinierów, dlatego ze względu na belgijską neutralność jego rodzina zdecydowała się wyemigrować do Brukseli.

Ojciec Kliegera był już w 1935 „przekonany, że Hitler nie doszedł do władzy, aby się zadowolić Niemcami i próbował jakoś ratować rodzinę.”

Noah Klieger dołączył do ruchu oporu, kiedy w 1940 roku Niemcy napadli i okupowali Francję i kraje Beneluksu. Był członkiem organizacji podziemnej, która wraz z francuską Résistance przerzuciła do neutralnej Szwajcarii, przez Francję, trzysta żydowskich dzieci z Belgii. Gestapo aresztowało go mimo podrobionych dokumentów podczas zebrania tej grupy na granicy francusko-belgijskiej

Po trzymiesięcznym pobycie w obozie w Mechelen (fr. Mailines) został wraz z 1600 innych żydów deportowany 18 stycznia 1943 roku do Auschwitz-Birkenau. Klieger natychmiast się zgłosił, kiedy komendant obozu Auschwitz III szukał kilku bokserów dla rozrywki oddziału straży. Dziś uważa, że uratowało mu to życie przez jakieś siedem, osiem miesięcy, ponieważ „nie przywożono Żydów do Auschwitz, aby przeżyli. Żydów przywożono do Auschwitz, aby ich zgładzić.”

Po dotarciu Armii Czerwonej i likwidacji obozów w Auschwitz został wysłany wraz z 57 000

innych więźniów – z których tylko 20 000 żywych dotarło do celu – w lutym 1945 roku na marsz śmierci w kierunku Niemiec. Noah Klieger dotarł do obozu koncentracyjnego Mittelbau-Dora, gdzie

podał się za francuskiego więźnia politycznego. Ze względu na swoją dobrą znajomość niemieckiego został przydzielony jako brygadzysta do oddziału technicznego w zakładach podziemnych. 3 kwietnia 1945 roku przeżył ataki bombowe na miasto Nordhausen: „Wyszliśmy ze sztolni. Było to jedno z najpiękniejszych widowisk, jakie widzieliśmy. Nordhausen płonęło! Wszyscy się głośno radowaliśmy.”. Dzień później obóz został rozwiązany, a on wypędzony na dziesięciodniowy marsz śmierci przez góry Harz do obozu koncentracyjnego Ravensbrück. Wojsko sowieckie uwolniło go stamtąd 29 kwietnia 1945 roku.

Po odzyskaniu wolności szukał swoich rodziców w Brukseli i dowiedział się, że oni także przeżyli Shoah. Noah Klieger dołączył do podziemnej organizacji syjonistycznej, która próbowała

„To było przerażające, jak wielu Niemców nagle nic nie wiedziało. A przecież prawie każdy Niemiec wiedział, co się działo. Przecież musiano wiedzieć!”

przemycać Żydów z obozów dla osób przemieszczonych w czasie II wojny światowej (DP Camps) do Palestyny. W maju 1947 należał do tych 4,5 tysiąca ocalałych Żydów, którzy chcieli dopłynąć statkiem, nazwanym przez pasażerów według II Księgi Mojżesza „Exodus 1947”, z Francji do Palestyny. Brytyjczycy, którzy mieli wtedy pełnomocnictwo nad Palestyną odmówili pasażerom wpłynięcia do Palestyny i internowali ich na Cyprze, aż przewieziono ich na statkach jenieckich z powrotem do Francji, a później do Hamburga. Po tym, jak Klieger był tygodniami więziony w Hamburgu, przebił się w końcu wraz ze współwięźniami po odzyskaniu wolności do Palestyny, gdzie brał udział w 1948 roku w walkach niepodległościowych w nowo ogłoszonym państwie izraelskim.

Później rozpoczął swoją karierę dziennikarską jako komentator sportowy. Już od 60 lat Noah Klieger pracuje dla najwyższej nakładowej gazety dziennej Izraela „Yedioth Ahronoth”.

Od odzyskania wolności Noah Klieger opowiada podczas różnych sposobności o swoim życiu w okresie narodowego socjalizmu oraz o swoich doświadczeniach jako ocalały więzień wielu obozów koncentracyjnych. Uważa, że jest to dla niego przywilej, że może o tym mówić i pisać. Dlatego powtarza, że „opowiedział i spisał wszystko, co leżało mu na sercu.”

Dzięki swojej pracy jako dziennikarz mógł uczestniczyć w wielu procesach nazistowskich zbrodniarzy wojennych. Relacjonował między innymi proces Eichmanna w Jerozolimie, proces

załogi Auschwitz we Frankfurcie, załogi Majdanka w Düsseldorfie, jak i najmłodszy proces, który trwa do dziś przeciwko prawdopodobnemu zbrodniarzowi wojennemu Iwanowi Demjanjuk. Noah Klieger krytycznie spogląda szczególnie na ściganie i postępowanie sądowe. Według niego niewiele wynikało z tych procesów; „wyroki były beczelnością i zuchwalstwem.”

Odpowiednio sceptycznie spogląda na dyskusję o pamięci

i znajdującą się w okresie przemian kulturę pamięci w Niemczech. Jego zdaniem uroczystości ku czci pamięci będą nadal odbywać się w przyszłości, jednak codzienna pamięć o Shoah zniknie z kolejnym pokoleniem, a za 50 lat już nic nie będzie oprócz historycznego wydarzenia bez osobistego przywiązania. Jedynie Żydzi i Żydówki będą pamiętać o Shoah, według Kliegera parę pokoleń dłużej. Wszyscy inni dużo wcześniej o tym zapomną: „Już przed laty nieustannie mnie pytano: *Myślisz, że robimy wystarczająco dużo w Niemczech, aby wskrzeszać pamięć o Shoah? Wtedy odpowiedziałem: Nie wiem, co robicie. My, w Izraelu nie robimy wystarczająco dużo, a wy robicie na pewno mniej.*”

Żałożenie państwa Izrael widzi jako konsekwencję Shoah. O sobie samym mówi, że stał się „syjonistą w Auschwitz”. Jego życie po dziś dzień jest naznaczone przez doświadczenia zagłady europejskich Żydówek i Żydów przez nazistowskie Niemcy i ich pomoc-



Jonas Kühne, Ruben Kolberg i Sebastian Schönemann z Jugend für Dora e.V. przeprowadzili wywiad z Noah Kliegerem w jego domu w Tel Avivie



Noah Klieger podczas 62. rocznicy wyzwolenia obozu koncentracyjnego Mittelbau-Dora

ników, przez bycie pozostawionym samemu sobie przez inne kraje: „Jedynym rozwiązaniem dla ludności żydowskiej jest niezależne państwo z wszystkimi prawami, z wszystkimi obowiązkami w koncercie narodów. Państwo, do którego możesz uciec podczas zagrożenia. Państwo, które Cię może chronić nawet wojskiem.”

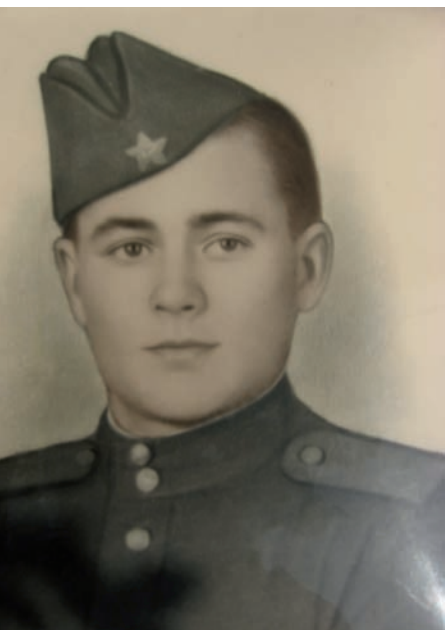
„Na pewno przeżyjemy. Odkąd jestem w Izraelu zadaje się ciągle pytanie: Co będzie? Nic nie będzie! Będziemy tutaj.”

Na pytanie o jego osobiste oddanie czci pamięci, Noah Klieger odpowiada, że nie ma dnia, aby sobie nie przypominał o Shoah. Dlatego też nie potrzebuje dla siebie szczególnego dnia ku czci pamięci. Nie jest także członkiem żadnej organizacji ocalałych, jeżeli jest jednak potrzeba pomocy im, zawsze im jej udziela. O swoim życiu i doświadczeniach Noah Klieger często opowiadał na spotkaniach świadków czasu z uczniami, studentami i zainteresowanymi. Historię swojego przetrwania podczas Holokaustu opublikował już w języku hebrajskim.

Włodimir Stepanowicz Koszan

« « « «

Włodimir Stepanowicz Koszan
w swoim mundurze
wojskowym (ok. 1946)



Włodimir Stepanowicz Koszan urodził się w 1925 roku na północy dzisiejszej Ukrainy, gdzie dorastał wraz z siódmką rodzeństwa w dużej rodzinie. Po szkole chciał zdobyć wykształcenie techniczne, dlatego poszedł do technikum. Gdy wybuchła wojna, studentów odprowadzono z prowizorycznymi certyfikatami zaświadczającymi ukończenie uczelni i przydzielono do przeróżnych miejsc, w których mieli pełnić służbę wojskową.

23 marca 1943 roku ewakuowano miejsce rodzinne Włodimira, a jego mieszkańców deportowano do Niemiec. Dotarłszy nieopodal Weimer, przydzielono ich do różnych rodzin, aby wykonywać tam pracę przymusową. Włodimir, dzięki odwadze wstawienia się za chorym pracownikiem przymusowym, zdobył zaufanie mieszkańców wioski i otrzymał od nich wsparcie, kiedy pomagał żonie i dzieciom jednego z uwięzionych w obozie koncentracyjnym komunistów. W obliczu grożącego mu niebezpieczeństwa wzięcia do niewoli zdecydował się uciekać.

Aresztowano go jednak w pobliżu Jeny i skazano na 56 dni obozu karnego. Na skutek tego Włodimir trafił do obozu więziennego Torgau, a stamtąd do więzienia, gdzie warunki były tak złe, że Włodimir jedyną szansę przeżycia widział w ucieczce z obozu. Ta udała mu się wraz z pewnym polskim podporucznikiem. Łącznie byli trzydzieści dni w drodze, aż odkryła ich grupa Hitlerjugend i zostali po raz kolejny aresztowani. W wyroku skazano Włodimira S. Koszana na 51 dni aresztu w odosobnieniu kończącego się karą śmierci. Jednak ze względu na nieporozumienia biurokratyczne Włodimir nie został stracony, a zamiast tego przewieziony 11 listopada 1943 roku do obozu koncentracyjnego Buchenwald.

Dotarłszy do Buchenwald przypięto mu czerwony trójkąt, oznaczenie więźniów politycznych, i zaprowadzono najpierw na oddział kwarantanny. Później trafił do oddziału, który miał



Włodimir Stepanowicz Koszan
ze swoją żoną, Katją

kłaść od nowa szyny. W obozie koncentracyjnym Buchenwald ruch podziemny był dobrze zorganizowany. Włodimir uczestniczył w nim przemycając materiały wybuchowe z terenu budowy do obozu.

Oprócz tego próbowano za pomocą podrobionych zwolnień chronić cię przed robotą i rygiem. Kierownictwo obozu odkryło spisek i ukarało wszystkich znajdujących się na zwolnieniach chorobowych. Włodimir czekał około dwóch tygodni na swój wyrok przeniesienia do obozu Dora, dokąd dotarł 10 stycznia 1944 roku. Początkowo pracował i żył w sztolni, aż przydzielono go do oddziału „Gleisbau 77” (konstrukcja toru – przyp. tłum.) i umieszczono w bloku 31.

Po ewakuacji obozu, Włodimira wraz z innymi więźniami wywieziono w wagonach towarowych, aż zostali uwolnieni przez kanadyjskie oddziały. Po odzyskaniu wolności chciał wyruszyć na wojnę, dlatego też wstąpił do wojska, w którym przejął funkcję skryby. Po powrocie na Ukrainę Włodimir pracował jako nauczyciel fizyki. Dziś mieszka ze swoją żoną niedaleko Kijowa i w bliskości dwojga swoich dzieci.

Mimo, że po wojnie istniało wiele możliwości wyjazdu do Kanady, Australii i innych krajów, Władimir S. Koszan uważał za swój obowiązek, jak mówi, powrotu „do naszych”. Już w maju 1945 roku, krótko po swoim oswobodzeniu, wstąpił do batalionu rezerwowego Armii Czerwonej. Podczas kontroli ulic Berlina miały miejsce jego ostatnie bojowe starcia z niemieckimi siłami. Nie wie czy podczas tych akcji kogoś zranił, czy też może zabił, ale uważa, że „*tym zakończyła się moja wojna.*”

Na pytanie, czy rozmawiał o czasach w Niemczech, odpowiada bez wahania: „*Oczywiście, że o tym mówiłem. Nieustannie opowiadałem o tym mojej rodzinie.*” Opowiada nam także, że kiedyś nawet jego córka, Olja, przeprowadziła z nim wywiad w ramach wypracowania szkolnego.

Dla Władimira wydaje się być oczywiste rozmawiać o okresie jego niewoli. Mówi: „*Wszędzie byłem: w szkołach, w technikach, wszędzie. W muzeum też, dwa razy w muzeum. A teraz spotkałem dyrektorkę muzeum i powiedziała mi «Zorganizowaliśmy Panu spotkanie.» Ale na kiedy, nie wiem.*”

Wraz z innymi ocalałymi zrzeszył się w organizacjach Kijowski Komitet Antyfaszystowski i Komitet Narodowy. Niedługo na ich spotkania chodził raz w tygodniu. Dziś obie organizacje mają już jedynie mało członków, dlatego zostały już się połączone. Na nasze pytanie, czy widzi możliwość włączenia do tych organizacji swoje dzieci lub inną młodzież, milczy. Wygląda na to, że jego historia jest raczej prywatną częścią rodziny, która jednak wraz z nim zniknie z pamięci umysłów. Dla Władimira S. Koszana przyszłość leży w demokratyzacji jego państwa i walce z faszyzmem, według jego wypowiedzi: „*Im więcej młodych ludzi będzie potępiało faszyzm, tym łatwiej będzie z nim walczyć. Należy robić wszystko, i tego państwu życzę, aby on na zawsze zniknęła ideologia faszystowska.*”

Oprócz opowiadań, jego wspomnienia prześladowały go także wjęgoscach, w latach tuż po powrocie na Ukrainę. Mówi: „*Niewiem czy moja Katja to pamięta, czy nie. Kiedy byliśmy już małżeństwem, śniłem przez około cztery lata o egzekucjach, jak jestem wieszany. I zawsze pojawiała się ręka w ten sposób, że nie można mnie było powiesić. Wiatr zaczynał mocniej wiać, a ja trzyma-*

łem się rękoma gałęzi. Oni po prostu nie mogli mnie powiesić. W nocy oczywiście nadal to przychodzi. I zdarzało się, że [Katja] siadała i mówiła: «Kiedy to się wreszcie skończy?»»

W przyszłości życzy sobie, „*aby nakręcono chociaż krótki film o obozach karnych.*”. Jego zdaniem istnieje co prawda wiele muzeów i filmów o obozach koncentracyjnych, ale nie ma żadnego o obozach karnych. Jest głęboko przekonany, że coś takiego by się już nigdy nie powtórzyło, gdyby ludzie zobaczyli chociaż jeden film, który pokazuje historię i codzienność obozów karnych: „*To moje marzenie i gdy przemawiałem w moim miejscu pamięci powiedziałem: «Obiecuję, że do ostatniego tchu będę walczył przeciwko nazizmowi!»*”

*Jugend für Dora e. V. u rodziny
Koszan na Ukrainie*



Boris Pahor

« « « «

Boris Pahor urodził się 26 sierpnia 1913 roku w Triest jako dziecko słoweńskich rodziców. Triest był i jest dla niego w jego życiu miejscem zamieszkania i stałym punktem odniesienia. Po pierwszej wojnie światowej przyłączenie Triestu do Włoch zmieniło kosmopolityczny charakter miasta. Jeszcze przed oficjalnym przejęciem władzy przez włoskich faszystów, mniejszość słoweńskiego domu doświadczała zagrożeń ze strony antysłoweńskiej polityki, która miała swoje apogeum w podpaleniu i zniszczeniu słoweńskiego domu kultury „Narodni Dom” w Triest. Boris Pahor był jeszcze jako dziecko świadkiem tego jakże traumatycznego aktu gwałtu, który zyskał wyraz w dożywotnim sporze z jego słoweńską tożsamością.

Boris Pahor, 2009
(zdjęcie: Egon Vjekoslav Slovinia)



Po ukończeniu szkoły Pahor studiował dwa lata teologię w seminarium dla księży w Gorycji. Ponieważ nie uznano jego świadectwa dojrzałości, musiał latami walczyć, aby móc studiować na włoskiej uczelni. Podczas swoich studiów Boris Pahor zajmował się intensywnie językiem słoweńskim i z wielkim trudem wydał swoje pierwsze teksty w Jugosławii. W tamtym czasie spotkał się z wieloma słoweńskimi intelektualistami i członkami organizacji antyfaszystowskiej TIGR.

W 1940 roku Boris Pahor został zaciągnięty do wojska włoskiego i wprowadzony do akcji w Libii. Później pracował na służbie wojskowej w Lombardii jako tłumacz dla aresztowanych jugosłowiańskich oficerów, jednocześnie studiując literaturę włoską w Padwie. Po upadku faszystów i zawieszeniu broni przez Włochy, powrócił do Triestu, w międzyczasie okupowanego przez nazistowskie Wehrmacht, gdzie dołączył do słoweńskiego ruchu oporu.

21 stycznia 1944 roku słoweńscy kolaboranci aresztowali Borisa Pahora i przekazali Gestapo, które zamknęło go w obozie koncentracyjnym w Triest, Risiera di San Sabba. Miesiąc później deportowano Pahora do obozu koncentracyjnego Natzweiler-Struthof w Alzacji, przez obóz koncentracyjny Dachau. Tym samym zaczęła się jego wariacka podróż przez niemieckie nazistowskie obozy koncentracyjne, która zaprowadziła go po raz kolejny do Dachau, stamtąd do obozów Mittelbau-Dora w Südharz, Harzungen, aż w końcu Bergen-Belsen, skąd został uwolniony przez wojska brytyjskie 15 kwietnia 1945 roku.

Po wyjściu na wolność Pahor spędził rok w sanatorium niedaleko Paryża, żeby wyleczyć gruźlicę, na którą zachorował. Paryż stał się dla niego wtedy drugą małą ojczyzną, do której wracał często także w późniejszych latach. Po powrocie do Włoch pracował najpierw w Triest jako wolny pisarz. W 1947 roku obronił swoją rozprawę doktorską na temat ważnego słoweńskiego pisarza i publicysty Edvarda Kocbeka na uniwersytecie w Padwie. Od 1953 do 1975 roku Pahor pracował jako nauczyciel literatury w jednym ze słoweńskich gimnazjów w Triest. W kolejnych latach Boris Pahor rozwinął znacząco swoją działalność literacką i zaczął pisać. Pisarstwo pozwoliło mu na odnalezienie swojej słoweńskiej tożsamości. Założył czasopismo „Zaliv” (słów. Zatoka), które stało się platformą dla intelektualistów stojących coraz bardziej w opozycji do jugosłowiańskich komunistów.

Ze swoimi traumatycznymi przeżyciami z drugiej wojny światowej oraz niemieckich nazistowskich obozów koncentracyjnych Pahor uporał się za pomocą licznych nowel, do których należy także nagrodzona w 1967 książka „Nekropolis”. Boris Pahor należy dziś do jednych z najbardziej znanych na arenie międzynarodowej przedstawicieli słoweńskiej literatury współczesnej i jest jednym z największych świadków literackich XX wieku.

Boris Pahor należy do grona świadków czasu będących w stanie za pomocą słów i pism wyrazić swoje doświadczenia i wspomnienia, co pozwala mu na dotarcie do szerokiego grona publiczności. Nawiązując do tego media i polityka grają szczególną rolę w związku z jego koncepcją przyszłości pamięci o ofiarach nazizmu. Jego zdaniem pamięć o okrucieństwach nazizmu i faszyzmu powinna być uwieczniona przede wszystkim przez politykę. Potwierdza, że niemiecki rząd wykazuje zainteresowanie, tym co się wydarzyło i wysłał posłów na uroczystości rocznicowe, a niemieckie miejsca pamięci obozów koncentracyjnych są dobrze utrzymane. Krytykuje jednak sytuację we Włoszech: *„Niestety polityka prawicowców próbuje zminimalizować wydarzenia, które miały miejsce. To, czym był faszyzm we Włoszech próbują umniejszyć.”* Ponadto uważa, że znaczenie obozów dla więźniów politycznych jest niedoreprezentowane. Pahor przykłada wagę, aby nie zostać zrozumianym jako antysemita, jeżeli broni się przed wypowiedziami mówiącymi, że obozy koncentracyjne dla więźniów politycznych objęte są w rozważaniach nad Holocaustem. Wyraźnie podkreśla tutaj: *„Faktem jest, że podczas Holocaustu wszyscy zostali wymordowani, zarówno mali, jak i starcy, całe społeczeństwo żydowskie. Jednak w wypadku obozów koncentracyjnych dla politycznie aktywnych, nie było się zgładzanym z nienawiści, lecz trzeba było pracować dla nazistowskich Niemiec, tak długo jak się utrzymywałeś na nogach. (...) Celem nie było zgładzenie nas, to nie były obozy zagłady.”* Boris Pahor stara się, aby historia doszła do opinii publicznej i świadomości ludzi. Przykładowo, aby zwrócić na to uwagę pisze artykuły prasowe, ponieważ według niego *„decydującym jest, aby prasa europejska o tym mówiła”*. W podjęciu tematu drugiej wojny światowej przez sferę medialną widzi możliwość podtrzymania pamięci. *„Tym sposobem Dora nie umrze. Dzięki temu Dora nie będzie należeć do rzeczy zapomnianych.”* Pahor w sposób krytyczny patrzy na pracę miejsc pamięci. Uważa koncepcję Centre Européen du Résistant Déporté przy miejscu pamięci obozu koncentracyjnego Netzeiler-Struthof za sensowną i udaną. Jest to swego rodzaju centrum kultury, które udostępnia wiedzę i umożliwia studia na komputerach lub w bibliotece umieszczonej blisko byłego obozu. Także krytycznie spogląda na sposób w jaki w dzisiejszych czasach obchodzi się uroczystości rocznicowe: *„Może należałoby*



(od lewej) Simonetta Vitagliano,
Jonas Arand, Francesca Sciortino
i Oliver Mahrle z
Jugend für Dora e. V.
u Borisa Pahora w Triest

zorganizować spotkanie, które jest mniej oficjalne, a bardziej pouczające. Dzięki któremu można się czegoś nauczyć. Oczywiście istnieje coś takiego, jak uroczyste oddanie hołdu pamięci, wtedy biorą się jacyś honorowi goście, zostaną złożone kwiaty i na tym już koniec.” Pahor proponuje, żeby przeciwdziałając temu zaprosić klasy szkolne do uczestnictwa w obchodzeniu uroczystości rocznicowych. Pahor stawia jednak warunek uczyńnięcia tego: *„Oni muszą być do tego przygotowani! Inaczej będą tylko turystami na obchodzeniu rocznicy.”* Pahor w ogóle postuluje konieczność *„przekazywania historii w szkołach, poprzez książki do nauki historii. Tam młodzi ludzie powinni zostać uświadomieni o prawdziwej historii.”* Pahor uważa także, że książki stwarzają dobrą możliwość do poszerzenia wiedzy o nacjonalnym socjalizmie i faszyzmie, szczególnie tym ludziom, którzy mieszkają z dala od miejsc pamięci przypominających o byłych obozach koncentracyjnych. Takie też widzi sens swojej książki: *„Wielu nauczycieli kupiło „Nekropolis” jako lekturę szkolną. Kupili tę książkę i kupili moje nowele, w których mówię o faszyzmie, właśnie po to, aby wytłumaczyć w jaki sposób faszyzm traktował ludzi. To jest podstawą wszystkiego, od początku to mówiłem i mogę tylko powtórzyć: «Historia do szkoły!»”*

Pawł Aleksandrowicz Peczenko

« « « « «

Pawł Aleksandrowicz Peczenko urodził się w 1923 roku w Bałakliji, w ukraińskim mieście w obwodzie charkowskim. Po ukończeniu szkoły w 1938 roku, podjął studia na politechnice w Charkowie, które ukończył dyplomem w czerwcu 1941 roku. Rozpoczęcie wojny uniemożliwiło mu dalsze kształcenie się. Już dwa dni później musiał wraz z innymi mężczyznami pojechać do obwodu ługańsk. Tam wykonywał prace budowlane w pobliżu frontu i przenosił rannych z linii frontu w bezpieczne miejsce. Wczesnego lata 1942 roku Peczenko wraz z kolegami wpadli w zasadzkę, w wyniku której aresztowano ich i deportowano do Niemiec. W jednym z obozów w Hallendorf pod Salzgitter przydzielono go do budowy w Reichswerke Hermann-Göring (niem. Zakłady Hermanna- Göringa) dla firmy Krupp. Podjęta próba ucieczki w czerwcu 1943 nie tylko zakończyła się fiaskiem, ale również musiał później wykonywać jeszcze cięższą pracę w górnictwie w Hamm. Kiedy odkryto jego dążenia do dalszych prób ucieczek, aresztowało go Gestapo. Po dwóch miesiącach więzienia w mieście Hamm, przewieziono go w listopadzie wraz z ośmioma do dziesięcioma współwięźniami wagonami pasażerskimi do obozu koncentracyjnego Buchenwald. Po paru tygodniach pobytu na oddziale kwarantanny, nagle przetransportowano go pewnej nocy pilnie strzeżonym przewozem około 2 tysięcy osób do Nordhausen, do sztolni obozu Dora. Różnorodność narodowości, ilość zmarłych i niekończąca się praca pod ziemią przy montażu rakiet ukształtowały jego wspomnienia pierwszych tygodni spędzonych w Dorze. We francuskim towarzyszynie niedoli z Lyon znalazł przyjaciela, od którego mógł się nauczyć wiele technicznych rzeczy. Później miał kontakt z grupą podziemną, którą wspierał poprzez drobne usługi transportowe służące do budowy aparatów radiowych. Po ewakuacji obozu, Pawł Aleksandrowicz przebywał tygodniami w podróży pieszej bądź pociągami bez dokładnego celu, przez całe Niemcy, do momentu powitania więźniów przez Czerwony

Krzyż w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück.. Mimo to słabsi więźniowie musieli ponownie maszerować w kwietniu. Wraz z jednym z kolegów Aleksandrowicz wykorzystał szansę ucieczki podczas przemierzania pewnej wsi. Natknęli się na żołnierzy Armii Czerwonej, którzy zaprowadzili ich do szpitala. Po raptem miesięcznym wypoczynku wstąpił do wojska, gdzie szybko dostał szansę pracy jako rysownik techniczny w komendanturze w Szczecinie. Po roku pobytu na Rydze, gdzie Pawł Aleksandrowicz poznał swoją przyszłą żonę, przeprowadził się w 1947 roku do Sowiecka/Tylży w obwodzie kaliningradzkim. Po swojej służbie wojskowej pracował tam do 1967 roku w jednym z przedsiębiorstw elektrycznych. Jednocześnie ukończył studia zaoczne na uniwersytecie w Leningradzie/Petersburgu i został inżynierem naczelnym u głównego dostawcy energii w Tylży. Ze względów zdrowotnych przeprowadził się ze swoją żoną w 1982 do Odessy, gdzie pracował w spółce kolejowej do przejścia na emeryturę w 1988 roku. Pawł Aleksandrowicz i jego żona mają jedną córkę i jednego syna. Są dziś także dumnymi dziadkami i pradiadkami dwójki wnucząt i prawnucząt.



Pawł Aleksandrowicz Peczenko, 2009

Paweł Aleksandrowicz Peczenko od wielu lat czynnie angażuje się w krzewienie pamięci o zbrodniach dokonanych w obozach koncentracyjnych. Szczególnie odkąd około 14 lat temu utworzono organizację byłych więźniów w Odessie. Na początku liczyła ona około dwustu członków, teraz jednak jest ich jedynie czterdzieści pięć. Wcześniej co miesiąc organizowali spotkania, wymieniali się wspomnieniami, wspierali się nawzajem i wspólnie szukali pomocy w lokalnych urzędach. Podczas ostatniego spotkania, od którego minął już rok, zjawili się już zaledwie jakieś dwadzieścia osób. Od tego czasu, ze względu na swój zaawansowany wiek pozostał im tylko kontakt telefoniczny. Ze strony ocalałych były pomysły, żeby ich dzieci prowadziły dalej organizację, pozostały one jednak jak dotąd dość niekonkretne.

Paweł Aleksandrowicz próbuje oprócz tego opowiedzieć o swoich przeżyciach i doświadczeniach, dlatego napisał po ukraińsku manuskrypt krótkiej historii o obozie koncentracyjnym Dora. Dodatkowo zbierał dokumenty i materiały o obozie, które jego zdaniem powinny zostać jeszcze posortowane.

Paweł Aleksandrowicz ma konkretne wyobrażenia o przekazaniu wspomnień młodzieży: „Myślę, że po pierwsze oczywiście nie powinno się zapomnieć. Jest to historia, jednak powinno się o niej pamiętać jedynie jako historia, a nie budować na niej dalsze wzajemne związki, z nieufnością i tym podobnym. Uważam, że mimo wszystkiego, co się wydarzyło, powinny istnieć tylko i wyłącznie przyjacielskie, dobre stosunki. Mimo tego, co na przykład przeżyłem, co wielu przeżyło. Mało kto ma u nas wrogie nastawienie do Niemców. Nie ma tego. Młodemu niemieckiemu pokoleniu i naszemu również życzę z całego serca, aby więzi stały się silniejsze, aby się utrwaliły. Wojna nie jest przyjaźnią, wrogością – wojna jest czymś strasznym, kto ją przeżył, nigdy czegoś takiego nie poprze.”

Z prawie każdego z jego zdań i z jego ostrożności przy doborze słów i formułowaniu swoich wypowiedzi można wyczuć, że troszczy się, aby nas, młodych ludzi, nie zranić swoimi wspomnieniami oraz jak wielkie jest jego życzenie, aby nadchodzące generacje się rozumiały.

W ostatnich dziesięciu latach wrócił dwa razy do Niemiec, aby wziąć udział w uroczystościach upamiętniających wyzwolenie obozu koncentracyjnego Buchenwald i Mittelbau-Dora. Ze względów zdrowotnych więcej już to niestety nie będzie możliwe. Paweł Aleksandrowicz wyciąga ze swoich wrażeń pozytywne wnioski dotyczące obchodzenia się z historią: „Muszę także powiedzieć, że miejsca pamięci w Niemczech, sowieckie pomniki, widziałem je w Weimer i w pewnym innym mieście, są w bardzo dobrym stanie i bardzo dobrze się o nie dba. W ostatnim czasie także na Ukrainie ma się taki stosunek do zarówno naszych, jaki i niemieckich miejsc pamięci.”

*Tłumaczka Tatiana Khorvat,
Jenny Linde i Anja Schelling
z Jugend für Dora e. u Paweła
Aleksandrowicza Peczenko
i jego żony, Odessa*



Władimir Maksymowicz Zadko

« « « «

Władimir Maksymowicz Zadko urodził się 29 lipca 1929 roku w chłopskich warunkach. Ze względu na słabe plony jego rodzina przeprowadziła się do Zaporozia. Podczas rozpoczęcia wojny ukończył akurat 7. klasę. Wtedy jako młody chłopak nie rozumiał jeszcze, co niesie ze sobą wojna, ale szybko został członkiem organizacji podziemnej, w ramach której zbierał broń

Władimir Maksymowicz Zadko, 2009



i dokumenty pozostałe po bitwach. Jego ojciec zabronił mu dalszego czynnego udziału w ruchu oporu i w końcu namówił go do dobrowolnego postawienia się – jego rodzina uważała, że dzięki temu kara zostanie złagodzona. 11 maja 1943 został

deportowany pociągiem towarowym przewożącym 35-40 osób w wagonie, z Zaporozia bezpośrednio do Niemiec. W momencie kiedy pociąg robił dłuższy postój Władimir skorzystał z okazji i uciekł wraz z kolegą. Szybko zostali jednak złapani i musieli po raz kolejny wsiąść do pociągu jadącego do Essen.

Podczas bombardowań Essen przez amerykańców Władimir dostrzegł kolejną szansę ucieczki. Ponownie złapany, został zamknięty w więzieniu w Herne. Stamtąd Gestapo zabrało go do Düsseldorf, aż w końcu trafił do obozu koncentracyjnego Buchenwald, gdzie trzymano go w kwarantannie. Po paru tygodniach trafił do podobozu Ohrdorf, gdzie więźniowie musieli pracować przy powiększaniu sztolni. Jego zadaniem było robienie dziur w ścianie wiertłem i wynoszenie kamieni po wysadzaniu. Znalazionych w tamtym czasie przyjaciół stracił w obozie bądź podczas marszy śmierci. Najbardziej wrył mu się w pamięć marsz z Ohrdorf do Buchenwald. Władimir Maksymowicz Zadko opowiada, że więźniów podzielono na grupy liczące po sto osób i każdego, po kim można było poznać, że już nie ma siły iść dalej, zastrzeliwano. Od stycznia do kwietnia 1945 roku byli przewożeni pociągami do różnych obozów. W międzyczasie mieli dwutygodniowy pobyt w Dachau. W owym miejscu musiał pomagać przeładowywać zwłoki i przewozić do obozu koncentracyjnego Flossenbürg, gdzie miały zostać spalone. Zachorował i dostał się do ambulatorium, w którym chorzy i zwłoki leżały obok siebie. Wspomina, że kiedy słyszał przez okno strzały aliantów, додаowało mu to nadziei i pozwoliło przetrwać. Następnego dnia pojawili się anglojęzyczni ludzie, dostał lekarstwa i jedzenie. To był 23 kwietnia 1945 roku, wyzwolenie Flossenbürga.

Parę tygodni później amerykańskie oddziały przewiozły więźniów do Leipzig, skąd pociągi bez zadaszenia jechały do Polski. Przeprowadzono tam „filtrację” byłych więźniów, podczas której pytano o daty, kolaboracje i nastawienie polityczne. Władimir Maksymowicz Zadko spędził pół roku w obozie kontrolnym wojsk sowieckich. Później wysłano go na pięć lat do pracy w góry Kaukaz. Po kolejnym pobycie roboczym dla wojska na Syberii, wrócił w 1950 roku do Zaporozia, gdzie pracował w zakładzie przetwarzania żużla. Dwa razy brał ślub i ma syna z drugiego małżeństwa. Dziś Władimir Maksymowicz Zadko żyje samotnie w domu z ogrodem, w którym uprawia owoce i warzywa.

Władimir Maksymowicz Zadko przemyśla obchodzenie się z jego historią w rodzinie. Opowiada nam, że zawsze miał dobry kontakt z rodzicami, ale były też czasy, w których się złościł na ojca, że nakłonił go do postawienia się Niemcom. Mimo to uważa, że było to dobre rozwiązanie, bo wielu z tego ruchu oporu, którzy się nie zrezygnowali dobrowolnie, zostało zamordowanych, i mu pewnie groziłby ten sam los. Później próbował rozmawiać ze swoim synem o jego deportacji i uwięzieniu, jednak jego zdaniem nic z tego nie potrafił zrozumieć: *„Patrząc psychologicznie człowiek nie może zrozumieć, co tam się wydarzyło. To nie jest możliwe. Trzeba było samemu tam być i przyjąć te wydarzenia tak, jak w tamtych czasach miały miejsce. To jest trudne.”*

Władimir M. Zadko dobrowolnie poszedł do szkół celem poinformowania uczniów i uczennice o czasach drugiej wojny światowej. Podczas tych spotkań zauważył, że choć dziewczynki były bardziej zainteresowane niż chłopcy, to jednak młodym osobom jest ciężko przyjąć wydarzenia z tamtych lat. Co więcej, w dzisiejszych czasach ciężko jest zjednoczyć młodzież, ponieważ istnieją religijne, polityczne i społeczne ugrupowania. Każdy dorasta w swoim środowisku i dlatego jest ciężko znaleźć wspólny język. Mówi nam: *„Nie ma już jednolitego społeczeństwa. To po prostu fakt. I jest bardzo ciężko utrzymać społeczeństwo z jego różnorodnymi punktami widzenia, religiami i wartościami moralnymi razem.”*

Nie ma nic szczególnego do przekazania lub poradzenia młodzieży, co można by zrobić, aby powstrzymać powrót tamtych czasów.

Nigdy nie czuł potrzeby powrotu do miejsc swojego przymusowego pobytu. Z tego powodu ciężko mu było przyjąć zaproszenie na 60 rocznicę wyzwolenia obozu koncentracyjnego Buchenwald. Bardzo długo się zastanawiał, mówi pokazując nam zdjęcia z uroczystości. Bardzo mu się podobała uroczystość ku czci pamięci, chociaż zdawał sobie sprawę z tego, że wielu byłych więźniów „było przygnębionych.” Według Zadko nie da się temu zapobiec, ponieważ bardzo duży udział mają sprawy osobiste. Chętnie pojechałby jeszcze raz do tego miejsca, nie ze względu



na siebie, lecz żeby pokazać swojemu synowi, jaki okropny czas tam przeżył. *„Aby on to zobaczył i być może chociaż trochę zrozumiał ten czas i to, co się w tym okresie wydarzyło. Bo bez tego po prostu niemożliwym jest, aby coś zrozumieć.”*

Na pytanie, w jaki sposób wyobraża sobie uroczystość ku pamięci setnej rocznicy wyzwolenia obozu koncentracyjnego, jest pełen obaw, bo wyginęli świadkowie czasu i ocaleni mogący zmienić społeczeństwo uświadomić kolejne pokolenia. Mówi: *„Jest pewne, że wszyscy świadkowie czasu umrą, nikt z nich nie będzie już żył. I będzie bardzo ciężko kolejnemu pokoleniu zrozumieć, co się wydarzyło. (...) Niech Bóg zadba o to, żeby nie wydarzyło się to, czego się obawiam. Widzę złe czasy przed nami.”*

*Dorothea August, Jenny Linde
i Anja Schilling z Władimirem
Maksymowiczem Zadko i
Walerym Zuprun*

Mieczysław Ścieżyński

« « « «

Mieczysław Ścieżyński dorastał w małej rodzinie na południu Warszawy. Jego młodość ukształtowała niemiecka okupacja. Ustanowione przez nią obowiązki oraz kary grożące za ich nie wypełnianie należały do codzienności. Kiedy wybuchła wojna, ojciec wywiózł go razem z jego bratem z Warszawy do babci Mieczysława, na wieś. Pewnego dnia zaobserwował tam dwa patrole, niemiecki i rosyjski, podczas wymiany papierosów – chwila, której nigdy nie zapomni. Obraz tych dwóch wrogów w tak pokojowy sposób się ze sobą obchodzących był kontrastem wobec tego wszystkiego, co miało się w nadchodzących latach wydarzyć między tymi dwoma narodami.

Podczas okupacji Mieczysław Ścieżyński dołączył do jednej z militarnych organizacji podziemnych, w której nauczył się wszystkiego o obsłudze broni. Nie rozmawiał o tym ze swoimi rodzicami, jednak jak teraz o tym myśli, to przypuszcza, że się wtedy domyślali. Mieczysław wyruszył ze swoją grupą ruchu oporu na początku Powstania Warszawskiego. Wkrótce zostali złapani i uwięzieni przez władze okupujące. Wywieziono ich pociągami do obozów przejściowych, a pięć dni później przeniesiono ich do obozu we Wrocławiu. Codziennie przychodzili tam ludzie z różnych firm bądź rolnicy, tak zwani „Käufer“ (niem. kupiec), którzy wybierali sobie spośród więźniów pomoc roboczą. Mieczysława wybrano do pracy w jednej z fabryk.

Do dziś nie wie dokładnie, dlaczego pewnego dnia go aresztowano. Dwaj niemieccy żołnierze przyprowadzili go do więzienia, gdzie po zmuszeniu go do rozebrania się do naga został przesłuchany przy użyciu tortur. Oprócz bólu odczuwał także wstyd przed młodą polską tłumaczką.

Z więzienia przewieziono go do Groß-Rosen i przydzielono do oddziału „Blau-Punkt-Schindler“, w którym skierowany został do stosunkowo lekkiej pracy. Miał pilnować, aby olej na jednym z pieców miał zawsze tę samą temperaturę. W olej ten zatapiano kondensatory celem sprawdzenia czy są bez wad. Pewnego dnia podszedł do niego majster i powiedział, że ma mu donosić jeżeli któryś z robotników szczególnie często będzie dostarczać źle skonstruowane kondensatory. Nie wykonał jednak tego polecenia, lecz kiedy dostarczono wadliwy kondensator, informował

o tym towarzyszy niedoli i oddawał im w tajemnicy do poprawki. Wielu więźniów było mu za to tak wdzięcznych, że dzielili z nim zawartość paczek z domu, które można było jeszcze wtedy otrzymywać.

Mieczysław przebywał w Groß-Rosen do początku stycznia 1945 roku, kiedy to został deportowany węglarkami do Nordhausen i przydzielony do obozu zewnętrznego Boelcke-Kaserne. Wkrótce trafił do obozu koncentracyjnego Mittelbau-Dora, a po jego ewakuacji do obozu Bergen-Belsen, gdzie dożył swojego uwolnienia.

Choć początkowo nie wolno było więźniom opuszczać terenu obozu, Mieczysław uciekł z paroma przyjaciółmi. Na swojej drodze spotkali polskie wojska generała Maczka, do których Mieczysław natychmiast się przyłączył. Po ich rozwiązaniu służył w amerykańskim wojsku, w którym przydzielono go do żandarmerii do 1948 roku. Kiedy powrócił w 1948 do Warszawy, za namową matki nadrobił maturę. Poznał wówczas swoją żonę, z którą jest już ponad 60 lat i z którą ma dwie córki.

*Mieczysław Ścieżyński
ze swoją żoną*



Mieczysław Ścieżyński z
Davidem Rojkowskim z fundacji
„polsko-niemieckie pojednanie”
podczas 64. rocznicy wyzwolenia obozu
koncentracyjnego Mittelbau-Dora, 2009



Już od 1948 Mieczysław Ścieżyński jest członkiem jednej z organizacji byłych więźniów politycznych. Dziś należy także do związku dywizji generała Maczka. Nadal bierze czynny udział w uroczystościach i wyjazdach obydwu organizacji. Główny akt wspólnego hołdu pamięci widzi w złożeniu wieńców na grobie nieznanego żołnierza w Warszawie, pamiętając o poległych Ludowego Wojska Polskiego. Na przestrzeni lat można zaobserwować zmiany odnośnie obchodzonych uroczystości, Mieczysław mówi: „Staramy się połączyć nasze święta z oficjalnymi dniami świątecznymi. Ponieważ jest nas co raz mniej, byłoby nam trudno samemu zorganizować wszystkie uroczystości.”

W jego rodzinie nie ma szczególnego dnia pamięci. Mieczysław opowiada: „Również to łączymy z oficjalnymi uroczystościami, składam wtedy kwiaty bądź wieńce na grobach. W ten sposób okazujemy pamięć o tamtych czasach.”

Wciąż bierze udział w wyjazdach do Niemiec, które organizuje razem z innymi byłymi więźniami oraz członkami związku: „Kiedy byłem ostatnio w Niemczech, mieliśmy spotka-

nie także z młodzieżą. Na tym spotkaniu zadawali nam pytania, a my mieliśmy im o sobie opowiadać. Takie sytuacje, że tam także okazuje się zainteresowanie, nastawiają mnie pozytywnie.” Również w Polsce odwiedzają szkoły i opowiadają o swoim życiu, w takim działaniu Mieczysław widzi możliwość utrzymania pamięci o ocalałych: „Tak długo, jak będziemy żyć jako świadkowie tego, co miało miejsce, tak długo, jak będziemy wychowywać młodych w duchu pamięci o byłych więźniach politycznych w obozach koncentracyjnych, (...) i tak długo, jak będziemy istnieć, będzie się pamiętać o tych miejscach.”

Szczególnie ważnym dla Mieczysława jest, aby w czasach bez ocalałych podejmować tematy obozów i więźniów podczas lekcji w szkołach: „Pamięć o cierpieniu nie powinna iść tak po prostu w zapomnienie, lecz pozostać w głowach młodszej generacji.”

Na pewno pozostaną pomniki. Dlatego najważniejszym, według

„Przebaczyliśmy Niemcom, jednakże nie jest to powód, aby zapomnieć o czymś takim. Powinno się zawsze pamiętać o tym, co miało miejsce.”

niego, jest uchronienie tego, co pozostało: „Eksponaty powinny być zachowane w muzeum, baraki, mury. Nikt nie powinien móc ukraść cegieł ani tabliczek, szyldów, znaków, które przypominają o cierpieniach uwięzionych tutaj kiedyś ludzi.”

Miejsca pamięci to dla niego ważne instytucje dla przekazywania historii oraz składania hołdu pamięci w przyszłości. Jednocześnie uważa, że wiele zależy od byłych więźniów: „Należy nakłonić młodych, aby razem z nami obchodzili uroczystości i oddawali hołd pamięci. Uda nam się to tylko wtedy, kiedy zdołamy przekonać ich, że rocznice wyzwolenia obozu albo więźniów, to także ich uroczystości. Musimy spróbować przekonać młodych, że nie mają traktować tych uroczystości jako obowiązku. Te święta powinny stać się dla nich raczej obyczajem.”

Mimo wszystko podczas naszej rozmowy można było wyczuć nutę sceptycyzmu w związku z przyszłością pamięci. Mówi: „Jedną z cech historii jest to, że jeżeli nie powtarza się jej nieustannie, to zanika, umiera, aż w końcu zanika także z naszej świadomości. W książkach jednak przetrwa ta wiedza i jeżeli ktoś będzie chciał, przeczyta i dowie się, jak wtedy na prawdę było. Jednakże czas goi największe rany. Kiedy umrzemy, nie będzie już nikogo, kto by przypominał o historiach tych więźniów, o obozach. Wtedy na pewno wszystko przeminie.”

Moshe Shen



Moshe Shen, 2002

Moshe Shen urodził się jako Mozes Schön 7 sierpnia 1930 roku w Sziget, w Rumunii. Jego rodzina wyemigrowała w 1937 roku do transylwańskiego miasta Oradea Mare, które wkrótce zostało dołączone do Węgier. Za panowania Węgier, które było sojusznikiem Niemiec, ludność żydowska musiała wykonywać pracę przymusową. Ojciec odrzucił propozycję jednego z oficerów ucieczki do Rumunii, *ponieważ „chciał trzymać rodzinę razem i zostać przy swojej żonie.”*

Po najejchaniu niemieckiej Wehrmacht na Węgry w marcu 1944 roku, rodzina Schön musiała opuścić swój dom i przenieść się na parę tygodni do getta Oradea: *„W normalnych warunkach żyło w tej dzielnicy 4 tysiące Żydów. Zapędzono tam jednak 100 tysięcy. Dwudziestu do dwudziestu pięciu ludzi musiało żyć w jednym pokoju, bez kuchni, bez niczego!”*

Wkrótce rodzinę Schön deportowano wraz z innymi Żydami z tego miasta do Auschwitz. Za poradą ojca, 14-letni Mozes Schön dodał sobie sześć lat, dzięki czemu został uznany jako „arbeitsfähig” (niem. zdolny do pracy), co w efekcie miało uratować mu życie. Wraz z trzystoma innymi węgierskimi Żydami zabrano ojca i syna do fabryki Volkswagena w Wolfsburgu, gdzie wykonywali pracę przymusową przy produkcji V1. Po zbombardowaniu fabryk, Moshe Shen deportowano do Francji, do projektów podziemnych w obozach Tiercelet i Dernau, gdzie został ciężko ranny przez brutalne traktowanie oddziału straży. Ojciec, który spędził z nim cały okres niewoli, zajął się nim, dzięki czemu względnie szybko powrócił do zdrowia. Pod koniec 1944 roku przeniesiono ich do Dora-Mittelbau. 15 kwietnia 1945 roku Moshe Shen został uwolniony w Bergen-Belsen.

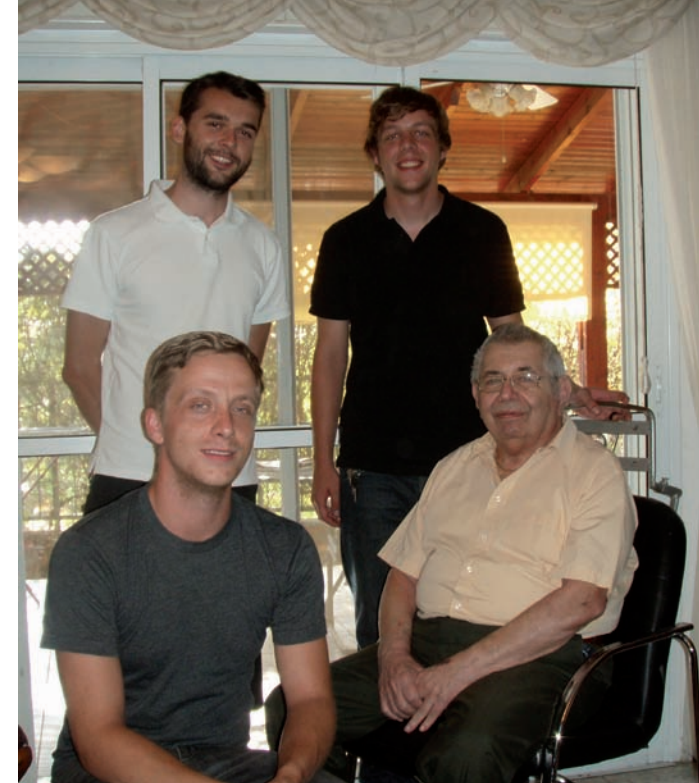
Decyzja o emigracji do Izraela była dla Moshe Shen ściśle związana z przeznaczeniem, jakie przewidział dla niego ojciec. Właściwie planował emigrację do Stanów Zjednoczonych, jednak ojcu udało się go przekonać do wspólnego wyjazdu do Izraela, gdzie walczył podczas wojny niepodległościowej w wojsku izraelskim. W 1954 odszedł z wojska jako oficer i rozpoczął studia ekonomii i księgowości. W latach 1979-2000 nauczał w szkole Alexander Muss w Hod HaSharon, którą ostatecznie prowadził jako dyrektor. Dziś Moshe Shen żyje wraz z częścią dzieci i wnuków we wiosce na północ od Tel Awiwu.

Moshe Shen przede wszystkim prywatnie zajmuje się Shoah. Rzadko rozmawia publicznie, na przykład przed klasami szkolnymi, o swoich przeżyciach, ponieważ za bardzo wstrząsają nim emocje. Mimo to uważa rozmowy między ocalałymi, a potomkami za bardzo ważne. Shen jest członkiem organizacji dla ocalałych z Sziget, która spotyka się i utrzymuje ze sobą kontakt. To właśnie z tą organizacją pojechał w latach 80., za panowania Ceaușescu, do Rumunii i odwiedzić miejsce swojego dzieciństwa. Dodatkowo, jak mówi Shen, istnieje dzień ku czci pamięci ocalałych z Sziget, podczas którego odbywają się coroczne spotkania. W wielu miejscach w Izraelu istnieją grupy ocalałych i ich krewnych czczące na swój sposób i swoimi symbolami pamięć o byłych mieszkańcach ich miejscowości rodzinnej. Obok tych prywatnych i społecznych sposobów czci pamięci, Moshe Shen podkreśla przede wszystkim izraelski dzień pamięci o Shoah (Yom HaShoah) i jego ważne znaczenie dla narodowej kultury pamięci.

„Wy musicie to obserwować i dbać o to, a nie my. To jest wasze zadanie (...) Wy musicie zadbać o to, aby partia nazistowska znowu nie doszła do władzy, i aby nie pojawił się kolejny Hitler. Jeden wystarczy (...) To wasza praca, młodszej generacji, walczyć z tym, aby ogień nie wybuchł po raz kolejny.“

Na temat przyszłej formy czczenia pamięci Moshe Shen nie robi sobie żadnych iluzji. Na pytanie jak ten dzień pamięci mógłby wyglądać za 50 lat, odpowiada: „50 years? 40 years? You are crazy!“ I kończy po niemiecku: „Es geht alles vorüber. Es geht alles vorbei.“ (niem. „Wszystko przemija. Wszystko się kończy.“ – tytuł piosenki Lale Andersen – przyp. tłum.).

*Ruben Kolberg (z tyłu po lewej),
Jonas Kühne (z tyłu po prawej.)
i Sebastian Schönemann (z przodu
po prawej) z Jugend für Dora e.V.
odwiedzili Moshe Shen w Izraelu*



Ma raczej ambiwalentny stosunek do współczesnych Niemiec. Z jednej strony był zaskoczony podczas swoich odwiedzin, jak bardzo przede wszystkim miejsca pamięci starają się o zachowanie pamięci o ocalałych. Z drugiej strony jest zaniepokojony antysemityzmem w dzisiejszym niemieckim społeczeństwie. Owe zmartwienie wiąże się ze strachem przed wzrostem poparcia neonazistowskich partii politycznych, jak na przykład NPD. Według niego obowiązkiem dla kolejnych pokoleń jest zapobieganie takiemu rozwojowi sytuacji, a to może się udać tylko dzięki ofercie odpowiedniego systemu kształcenia: „To kwestia wykształcenia, to zależy od tego, co szkoły nauczają, co nauczyciele nauczają, co dzieci słyszą w domu.“

Iwan Daniłowicz Smakagroj

« « « «

Iwan Daniłowicz urodził się 20 maja 1925 w Halcha, małej wsi w okręgu kahorlickim, prawie osiemdziesiąt kilometrów na południe od stolicy Ukrainy, Kijowa. Po ukończeniu siódmej klasy, rozpoczął kształcenie na mechanika traktorów w Kijowie. W tym samym roku – 1941 – wraz z najazdem Niemiec na Związek Radziecki rozpoczęła się wojna także na Ukrainie. W 1942 roku Iwan Daniłowicz został przeniesiony do obwodu donieckiego,

gdzie kontynuował edukację. Rok później ewakuowano go do miasta Donieck, a później deportowano go do Niemiec. Po dwóch miesiącach spędzonych w więzieniu na Alexanderplatz w Berlinie, Iwan Daniłowicz trafił do obozu koncentracyjnego Buchenwald, na oddział kwarantanny. Stamtąd natomiast do podobozu Mittelbau Harzungen i Ellrich, aż w końcu do sztolni w Dorze.

W Dorze, mimo, iż nie posiadał zdolności technicznych do obsługi i prowadzenia znajdujących się tam maszyn, skorzystał z szansy pracy jako

maszynista zyskując lepsze miejsce pracy. Przebił się dzięki znajomości podstaw języka niemieckiego ze szkoły. Kiedy wysłano go do prac, nawet poza teren obozu, zawsze towarzyszył mu ochroniarz.

Pod koniec wojny Iwana Daniłowicza przeniesiono do podobozu Ellrich. Wkrótce zaczęła się dla niego długa droga do oswobodzenia, podczas której jego grupa znajdowała się czasem



*Iwan Daniłowicz Smakagroj i
Anja Schilling z Jugend für Dora e.V.
po wywiadzie*



*Iwan Daniłowicz Smakagroj
z przyjacielem, Władimirem
Stepanowiczem Koszan*

w lasach, czasem znowu w obozach, bez możliwości uchwycenia miejsc i czasu. Zaraz po odzyskaniu wolności, Iwana Daniłowicza wysłano do wojska radzieckiego, w którym musiał służyć przez dwa lata w Sangerhausen, w amerykańskiej strefie okupacyjnej. Wielu z jego kolegów musiało walczyć podczas wojny w Japonii. Po powrocie na Ukrainę w 1947 roku, Iwan Daniłowicz Smakagroj pracował znowu w okręgu kahorlickim, w rodzinnej wsi Halcha, jako traktorzysta na stacji maszynowo-traktorowej. Za dobrą pracę oddelegowano go na dwa lata na szkolenia. Ostatecznie przejął obowiązki głównego mechanika w kołchozie Halchy. Iwan Daniłowicz przepracował czternaście lat w tej dziedzinie zanim, jak to sam nazywa „ustąpił miejsca młodszemu”. Dziś Iwan Daniłowicz żyje na małym gospodarstwie rolnym z dala od rodzinnych stron, na skraju lasu, z wieloma zwierzętami domowymi i ogródkiem.



We wspomnieniach Iwana Daniłowicza oswobodzenie łączy się bezpośrednio z następnym wyzwaniem: służbą w Armii Czerwonej. Radziecki komisariat wojskowy pojawił się w obozie i rozkazał mu: „Do wojska! Natychmiast do wojska! Do Sangerhausen dostałem się natychmiastowo, do wojska i do Sangerhausen.” Swoją małą ojczyznę Iwan Daniłowicz zobaczył dopiero lata później. W Kijowie wstąpił do organizacji ocalałych z obozów koncentracyjnych, jednak przeżycia i wspomnienia uchodźców są różnorodne, dlatego też rozmowa na ten temat między sobą nie jest łatwa. Iwan Daniłowicz spędził życie we wsi Halcha, zajmując się głównie obowiązkami wiejskimi. Na nasze pytanie, jak krzewienie pamięci o ocalałych mogłoby wyglądać w przyszłości, następuje chwila ciszy. Później mówi: „Jeżeli miałbym Państwu wszystko dzień po dniu opowiadać, to nie wiem, jak długo bym opowiadał.” Z tej niebezpośredniej odpowiedzi można wywnioskować, że przede wszystkim chce przekazania własnej opowieści. Wydaje się, że ta rozmowa jest pierwszym wywiadem o jego przeżyciach z obozu koncentracyjnego. Prawdopodobnie dlatego sformułowanie myśli dotyczących obchodzenia się z historią jako kulturą pamięci przychodzi mu z wielkim trudem.

Z jego słów: „Chcę Państwu powiedzieć, że bardzo szanuję Niemców za to, że tak porządnie dbają o tę dokumentację. Tutaj chyba nikt nie rozumie tego, że byłem w obozie koncentracyjnym.” – łatwo się domyślić, że nie miał dobrych doświadczeń w urzędach na Ukrainie albo wcześniej, jeszcze już w Związku Radzieckim, a przede wszystkim nie znalazł uznania jako ocalały z obozu koncentracyjnego. Na tle tych bolesnych osobistych wydarzeń zrozumiała jest jego niekonkretna perspektywa dla przyszłości pamięci o zbrodniach obozów koncentracyjnych. Jego wyobrażenia nie kierują się prymarnie w stronę kolejnego pokolenia, względnie młodzieży, lecz dążą w stronę mediów. Jako instrument pośrednictwa między ludźmi i zachowania pamięci, Iwan Daniłowicz zwraca uwagę na program telewizyjny „Czekaj na mnie”, dzięki któremu osoby rozdzielone, szczególnie za czasów drugiej wojny światowej, mogą się poszukiwać, a rodziny odnaleźć.

Największy wpływ na jego sposób do obchodzenia się ze wspomnieniami o deportacji i obozach koncentracyjnych ma przyjaźń z Władimirem Stepanowiczem Koszanem. Zna go od czasu wspólnego pobytu w obozie koncentracyjnym, w Buchenwald, od tamtej pory trwa ich przyjaźń. Obaj żyją w tej samej wiosce, chociaż oddaleni od siebie o kilka kilometrów. Jednak odkąd Iwan Daniłowicz kupił skuter, mogą znów częściej się odwiedzać. Iwan Daniłowicz do dziś nie wrócił do Nordhausen, ale jego pragnienie odwiedzenia miejsca pamięci obozu koncentracyjnego wraz z wnukiem z Kijowa jest wielkie. Z tego wynika jak bardzo chciałby przekazać swoje wspomnienia kolejnym pokoleniom, czemu dał wyraz w radosnym przyjęciu Jugend für Dora na swoim małym gospodarstwie i w gotowości rozmowy z nami.

Piotr Polikarpowicz Zuprun

« « « «

Piotr Polikarpowicz Zuprun urodził się w lutym 1926 roku w Zaporozu, na południu Ukrainy, jako najmłodsze z piątki dzieci. Dorastał w wiejskiej dzielnicy, na skraju miasta przemysłowego w pobliżu której żyje do dziś. Przez wybuch drugiej wojny światowej Piotr Polikarpowicz nie mógł ani ukończyć szkoły, ani rozpocząć prawdziwego kształcenia zawodowego. Gdy miał 16 lat niemieckie wojska okupowały miasto Zaporozie i zapobiegały opuszczenia miasta przez mieszkańców. Jak wielu z młodych Piotr Polikarpowicz zaczął angażować się w ruch oporu i tropić informacje o ruchach niemieckich oddziałów. W 1943 roku został nagle aresztowany i deportowany do około sto kilometrów na północ położonego większego miasta Dniepropietrowsk, a stamtąd dalej do Polski.

*Piotr Polikarpowicz Zuprun,
jego żona oraz syn, Walery, 2009*



W Rzeszowie dzielono transport do różnych obozów. Podczas próby ucieczki z wagonu złapano go i zawieziono do Tarnowa, leżącego w okupowanej przez Niemcy części Polski, gdzie umieszczono go w zakładzie karnym dla więźniów politycznych. Miesiąc później przeniesiono go do obozu koncentracyjnego Auschwitz. Stamtąd ponownie po upływie miesiąca do obozu koncentracyjnego Buchenwald i w końcu do Dora-Mittelbau. Piotr Polikarpowicz Zuprun musiał przepracowywać długie zmiany w sztolniach, gdzie więźniowie także spali. Relacja jego doświadczeń zawiera niekończące się zbiórki i pracę na zmiany, jak i przerażające wyroki. Mówi, że musiał nauczyć się to tolerować, aby utrzymać się przy życiu. Pod koniec 1944 roku został przeniesiony do podoboju Ellrich-Juliushütte. Inaczej niż w Dorze, w Ellrich był dobry widok na blisko położone miasto. Zauważył, że przez druty kolczaste da się zobaczyć mieszkańców, którym jednak nie mógł się bliżej przyjrzeć, ponieważ więźniom zabroniono przebywać przy ogrodzeniu.

Piotr Polikarpowicz reasumuje, że doświadczenia z jego życia są w większości złe. Wspomina, jak kiedyś z powodu zdrady niemal został powieszony i jedynie nagle zbliżające się wojska Armii Czerwonej i wywołana tym ewakuacja obozu pozwoliła mu przeżyć. Ostatecznie transport został oswobodzony, przez francuskich żołnierzy, w miejscowości, której nazwy nie zna. Z obawy, że wygłodzeni i skatowani więźniowie okażą się zagrożeniem dla mieszkańców, żołnierze zamknęli obóz. Piotrowi Polikarpowiczowi, wraz z kolegą udało się uciec. W drodze do domu dotarli do Brandenburgii, która została już oswobodzona przez Armię Czerwoną. Wraz z kolegą wstąpili do wojska.

Po odbytych w wojsku stażu Piotr Polikarpowicz Zuprun wrócił na Zaporozie. Podczas pracy w jednym z zakładów przemysłowych poznał swoją przyszłą żonę. Wzięli ślub w 1956 roku i mieli dwójkę dzieci. W tragicznym wypadku, do dziś odciskającym piętno na rodzinie, stracili swoją córkę. Syn, Walery, mieszka ze swoją rodziną kilka ulic od rodziców i jest dla nich ważną pomocą przy codziennych pracach.

Piotr Polikarpowicz Zuprun z żoną
podczas swojego ślubu w 1956 r.



Piotr Polikarpowicz Zuprun mówiąc o swoim czasie w obozie koncentracyjnym powtarza, że wierzył tylko w siebie, w nic więcej, bo ratunek jest blisko, kiedy się ufa w swoje siły. To łączy się poniekąd z jego stosunkiem do obchodzenia się z przeżyciami powojennymi.

Tylko w pracy znajdował ukojenie dla strasznych, wojennych przeżyć. Pomimo widocznego tatuażu z numerem więźnia, znaku, że

jest ocalałym obozu koncentracyjnego, nikomu nie mógł opowiedzieć o swoich przeżyciach. Tylko rodzina wiedziała, że był w Niemczech.

W organizacji dla byłych więźniów obozów koncentracyjnych spotkał wielu ocalałych z tych obozów. Oprócz regularnych spotkań, pomagali sobie nawzajem. Jednak wraz z zaawansowanym wiekiem ocalałych organizacja prawie zniknęła.

Na pytanie w jaki sposób odbiera krzewienie pamięci o ofiarach obozów koncentracyjnych przez państwo ukraińskie, odpowiada: „Państwo zapomniało, że tacy jak ja w ogóle istnieją, czy raczej nigdy o tym nie wiedziało.” Mimo to dodaje, że kiedyś prezydent troszczył się o status ocalałych: „Tylko prezydent o nas dbał. Dał nam przywileje.” Owe przywileje dotyczą obniżenia kosztów wody, gazu czy prądu, nie wiążą się jednak z większym publicznym uznaniem ludzi deportowanych do niemieckich nazistowskich obozów koncentracyjnych.

Piotr Polikarpowicz nie odpowiadał wcześniej na pytania syna. Dopiero przed paroma laty wspólnie pojechali na jedną z uroczystości ku czci pamięci, do miejsca pamięci obozu koncentracyjnego Nordhausen. Dziś Walery dobrze zna historię ojca i chce

ją także przekazać synom. Piotr Polikarpowicz opowiada nam o swoich wrażeniach z tej podróży: „Kiedy tam byliśmy uroczystość była bardzo stosowna. Byli młodzi ludzie, którzy tam mieszkają. Był nawet młody Rosjanin, który mieszka u swojej babci i tam studiuje. Wysłuchali naszych przemówień i zaraz do mnie przyszedli i wypytывali o to, jak wszystko wyglądało.”

Podczas wywiadu widoczne było jego zrezygnowanie w stosunku do obchodzenia się z historią deportowanych. Prawdopodobnie ze względu na walkę o uznanie jako ofiara nazizmu, co również wpłynęło na jego wyobrażenia i życzenia dotyczące krzewienia czci pamięci w przyszłości.

Anja Schilling przegląda z
Piotrem Polikarpowiczem Zuprun
zdjęcia i dokumenty



Marian Wach

« « « «

Marian Wach z wnukiem, Kubą,
podczas 64. rocznicy wyzwolenia
obozu koncentracyjnego
Mittelbau-Dora, 2009



Marian Wach urodził się w kwietniu 1927 roku, jako jedno z sześciorga dzieci, w Słomkowie. Krótko po rozpoczęciu przez Mariana piątej klasy, niemiecki Wehrmacht napadł na Polskę. Mimo iż nie był aktywny politycznie, pewna kobieta z jego wsi doniosła na niego, skutkiem czego został aresztowany 28 maja 1943 roku, podczas obławy policyjnej. Został pobity, uwięziony i przesłuchany przez niemiecką żandarmerię. 18 czerwca 1943,

kilka tygodni po powstaniu w getcie warszawskim, zabrano go do więzienia „Pawiak”. Po raz kolejny przesłuchano i pobito celem dowiedzenia się do jakiej podziemnej organizacji należy. Kiedy widział w więzieniu „Pawiak” egzekucje Żydów, zęgnął się z życiem: „Miałem akurat szesnaście lat i czekałem na śmierć, tylko się modliłem”, opowiada dziś. W jednej z cel spotkał brata, Antoniego.

Na początku sierpnia przetransportowano Mariana do Auschwitz, gdzie po raz pierwszy usłyszał nazwę „obóz koncentracyjny”. Mimo, iż był ciężko chory udało mu się przejść kilka selekcji. Pomoc uzyskał od polskiego lekarza, o nazwisku Markowski, któremu udało się „ukryć” Mariana ponad dwieście dni w budynku dla chorych i dzięki podrobionym papierom załatwić mu lżejszą robotę jako ślusarz. Według wypowiedzi Mariana swego rodzaju „obowiązkiem” wśród starszych, była ochrona młodszych.

Na skutek zbliżających się wojsk Armii Czerwonej 15 sierpnia 1944 roku został najpierw wysłany do Buchenwald, a później do Mittelbau-Dora, gdzie musiał pracować w sztolni,

w izbie numer 36. Z kolei z powodu ewakuacji obozu koncentracyjnego Mittelbau-Dora, wysłano go na marsz śmierci do Ravensbrück. Stamtąd przeniesiono go do kolejnego obozu i w końcu oswobodzono.

Dopiero rok po powrocie do domu wrócił do zdrowia. Z tylko czterema ukończonymi klasami, nie miał praktycznie żadnego wykształcenia, dlatego poszedł do milicji: „W obozie nauczyłem się wiele o ideologii. Nie wiedziałem, co prawda, co znaczy milicja, ale spróbowałem tego.” Później został sekretarzem PZPR, Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, i wziął ślub.

Zaczęło się dla niego, jego słowami „drugie Auschwitz”. Po raz kolejny na niego doniesiono i uznano za „niepewnego politycznie”, na skutek czego był obserwowany przez wywiad. Zarzucano mu współpracę z Armią Krajową, za co członkom polskiego zarządu groziła kara śmierci. Śledztwo trwało dwa lata i zakończyło się w 1952, po czym głęboko rozczarowany i pełen gniewu złożył wypowiedzenie ze stanowiska oficera milicji. Bez wykształcenia zawodowego, z mglistym wyobrażeniem o pracy w administracji, ale nadal jako członek partii, dostał pracę w dziale personalnym jednego z przedsiębiorstw. Nadal pod nadzorem

„Po wojnie byliśmy traktowani przez władze PRL-u jak przysłowiowe piąte koło u wozu.”

wywiadu, został na skutek krytycznej wypowiedzi oddalony ze swojego stanowiska. W końcu został zatrudniony jako wiceprezes wspólnoty niepełnosprawnych, a później w zakładzie dla niepełnoletnich. Celem uniknięcia dalszych represji wyprowadził się z żoną na wieś. Po „odwilży” w Polsce, pod koniec lat 50., był nadal aktywny w różnych związkach, za co został później odznaczony. W 1963 roku ostatecznie wystąpił z partii: „Jestem wyleczony z członkostwa w różnych politycznych organizacjach, jak PZPR (Polska Zjednoczona Partia Robotnicza), i nie chcę, aby w mojej rodzinie, także wśród moich dzieci, ktokolwiek należał do jakiegokolwiek partii, obojętnie czy lewicowej czy prawicowej.”

Marian Wach opowiedział nam, że po powrocie do Polski raczej rzadko opowiadał o swoich przeżyciach, ponieważ ciężko mu przychodziło relacjonowanie tych smutnych wydarzeń. Mówi, że ludzie często nie wierzą w istnienie takich zbrodni. Szczególnie masowa zagłada w komorach gazowych wydaje się być dla nich niewyobrażalna.

Tak ciężko jak opowiadanie o tych wydarzeniach, tak samo trudny był powrót do tych miejsc. Podczas wywiadu opowiedział nam: „Do Auschwitz wróciłem po raz pierwszy podczas wycieczki zakładowej, kiedy byłem zastępcą przewodniczącego związku inwalidów. (...) Już przy bramie próbowałem się pozbyć tak zwanego przewodnika. Powiedziałem mu: «Niech Pan mi pozwoli opowiedzieć, ja to wszystko wiem.» On się odsunął..., a ja się cofnąłem i nawet nie wszedłem.”.

Krótko po powrocie do Polski, Marian Wach wstąpił do związku byłych więźniów, który wspierał ocalałych w sprawach gospodarczych i społecznych. Związek ten dysponował domkami letniskowymi, instytucjami rehabilitacyjnymi i sklepami, z których mogli korzystać ocaleni z obozów koncentracyjnych. Na pytanie, jak ocenia sytuację byłych więźniów w powojennej Polsce snuje raczej negatywne opinie: w 1949 roku jego związek dołączono do centralnego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD). Odebrano im zasiłki, obiekty i uprawnienia, przez co większość członków się poddała, ponieważ związek istniał praktycznie tylko na papierze. Dopiero po zmianie systemu w latach 90. sytuacja polepszyła się, związek odzyskał swoją gospodarczą i polityczną niezależność.

Główny cel związku to wyrównanie traktowania byłych więźniów na zachodzie i wschodzie Europy. Marian Wach tłumaczy, że ocaleni z Europy wschodniej do dzisiejszego dnia dostali jedynie znikomą część odszkodowania, a w związku z tym, także uznania. Natomiast zachodnim byłym więźniom przyznano odszkodowanie. Jego związek stara się przeciwdziałać takiemu nierównemu traktowaniu, jednakże ze strony polskiego rządu ledwie dostają wsparcie.

Także niewystarczające są starania rządu o zdobycie uznania zbrodni w Katyniu, Miednoje i innych miejscach byłego związku radzieckiego. Po tak długim czasie Rosja nadal nie przyznaje się do winy i nie płaci odszkodowań rodzinom ofiar.

Podsumowując, poprzez wyobrażenia i starania Mariana Wacha można zauważyć jego wysokie zainteresowanie sprawiedliwością i ludzkim losem, powiedział nam: „Wiem, co to znaczy być głodnym. (...) Wiem jak należy szanować samego siebie, jak się zachowywać w rodzinie i w stosunku do bliźnich i jak okazać szacunek mieszkańcom innych krajów, obojętnie, czy są żółci, czarni czy biali. Jest ku temu jeden powód: w moich szarych komórkach utrwaliło się, że przeszedłbym przez komin jednego z tych obozów na drugą stronę, gdyby mi nie udzielono pomocy.”.

W odpowiedzi na pytanie, kto w przyszłości ma obowiązek dbania o krzewienie pamięci, Marian Wach nakłada go zarówno na rządy, jak i młodzież: „Przyszłe generacje powinny wywierać nacisk, aby muzea służyły na setki lat ku czci pamięci. Do tego jest potrzebnych oczywiście wiele osób i jest to kosztowna sprawa. Rządy nie powinny jednak szczędzić na tych wydatkach, bo nas już nie będzie, ale czczenie pamięci i krzewienie tej czci dla zamordowanych jest ważne dla kolejnych pokoleń jak powie-trze, aby móc oddychać, jak słońce i woda.”

Jugend für Dora e.V. podczas wizyty u rodziny Wach w Polsce



Efektem naszej ponad rocznej pracy są biografie 15 różnych osób, których drogi życiowe skrzyżowały się w jednym punkcie: doświadczenia przemocy w nazistowskich obozach koncentracyjnych. Jest ono jednak bardzo zróżnicowane, między innymi przez odmienne przyczyny aresztowania, różne rodzaje miejsc zatrzymania i obozy oraz przeróżne szanse i strategie przeżycia. Śledziliśmy historie naszych rozmówców nie tylko do momentu ich trafenia w niewolę, lecz pytaliśmy także, jak prowadzili swoje życie po wojnie i jakie znaczenie dzisiaj ma dla nich czas spędzony w obozie. Chcieliśmy się dowiedzieć, jak osobiście, po około 65 latach oceniają sens wspominania doświadczeń, jakie musieli przeżyć.

Podczas zbierania owych 15 wywiadów, reakcje respondentów wydały nam się tak indywidualne i różnorodne, jak nasi rozmówcy. Siegały od pesymistycznej rezygnacji do niespodziewanej radości z zainteresowania historią, i wdzięczności za możliwość przekazania swoich doświadczeń kolejnym pokoleniom. Wyobrażenia owego przekazywania są często nieuświadomione i zauważalne jedynie podczas czytania między wierszami, inne z kolei są sformułowane wyraźnie i całkiem konkretnie.

W związku z tym pojawiają się pytania z jednej strony o czynniki warunkujące tę różnorodność, z drugiej strony – o zakres i uogólnienie owej tendencji w ramach tego spektrum.

Pierwszym miejscem przekazania swoich wspomnień jest dla prawie wszystkich respondentów rodzina. Okazało się jednak, że moment, w którym zaczęli opowiadać o swoich doświadczeniach, był bardzo różny: niektórzy opowiadali natychmiast po powrocie, inni dopiero po dziesiątkach lat. Zależało to nie tylko od indywidualnych czynników, ale również od kolektywnie dzielonych losów poszczególnych grup ofiar.

Większość naszych rozmówców, zarówno z Europy Wschodniej, Zachodniej, jak i Izraela, bardzo szybko po wojnie przystąpiła do związków ocalałych. Te dzielą się ze względu na miejsce

zatrzymania i według politycznego nastawienia. Właśnie dzięki organizacjom wielu poruszyło temat zmniejszania się pokolenia świadków czasu. Pomimo malejącej liczby członków, niektórzy z respondentów widzą w tych instytucjach szansę na krzewienie pamięci, ponieważ często zasilają je dzieci uchodźców lub osoby trzecie. Owo zaangażowanie część rozmówców odbiera jako możliwość kontynuowania pracy związków byłych więźniów. Jednocześnie są świadomi, że wraz z wymieraniem świadków zachodzą znaczące zmiany, czemu nierzadko przyglądają się z obawą. Prawie wszyscy wyrazili przypuszczenie, że oddawanie czci historii jeżeli nie zniknie całkowicie, to co najmniej znacząco zmaleje.

Dzięki wywiadam okazało się, że poszczególni respondenci w zależności od własnych doświadczeń, zainteresowań i pól działań, widzą odmiennych aktorów politycznych i społecznych, a także instytucje, jako odpowiedzialne za wspominanie i krzewienie pamięci o ofiarach i ocalałych z obozów. Zakres owych wyobrażeń rozpościera się od roli mediów, które powinny podjąć się tego tematu, przez procesy sądowe przeciwko zbrodniarzom nazistowskim, aż do państwowych miejsc pamięci w Niemczech oraz we własnych krajach. Dla wszystkich rozmówców było szczególnie ważne, aby młodsze pokolenia, także młodzież została uświadomiona o czasach hitlerowskiego narodowego socjalizmu i o jego zbrodniach. Przekazywanie tej wiedzy w szkołach i miejscach pamięci postrzega się jako ważne formy pośrednictwa, mogące przeciwdziałać powtórzeniu się takich wydarzeń.

Przyszłość wspominania wielu ocalałych widzi w książkach, miejscach pamięci obozów koncentracyjnych, muzeach oraz pomnikach. W owych zmaterializowanych formach zapisu wiedzy i doświadczeń widzą trwałość dającą im nadzieję, że będzie się o nich pamiętać także w przyszłości. Niemal wszyscy respondenci przypisują duże znaczenie utrzymaniu autentycznych miejsc zagłady, co pokrywa się ze formułowanymi życzeniami zawartymi w „Vermächtnis der Überlebenden“ („Dziedzictwo

ocalałych“) i przekazanymi 25 stycznia 2009 roku prezydentowi Bundestagu, Norbertowi Lammertowi. Okazało się jednak, że wyobrażenia o formie i sposobie ich przeprowadzenia, są całkowicie odmienne. Przykładowo z jednej strony pojawia się życzenie odbudowy baraków w miejscach pamięci, aby warunki życia w obozach były bardziej namacalne, z drugiej strony rekonstrukcja spotyka się z dezaprobatą. Szczególnie w związku z możliwością zwiedzenia sztolni Mittelbau-Dora zauważa się szansę dobitnego przekazania historii.

Równie ambiwalentne oczekiwania wiąże się z przekazywaniem historii poprzez książki. Z jednej strony badania naukowe uznawane są jako ważne i potrzebne, ponieważ potwierdzają one doświadczenia byłych więźniów i w ten sposób jednocześnie uwierzytelniają je. Z drugiej strony utrzymuje się, że wszystkie doświadczenia są indywidualne, co rzadko bierze się pod uwagę w rozprawach naukowych. Ludzkie losy znikają za analizami. Większość respondentów była także zdania, że te pośrednie formy nie są w stanie w pełni zastąpić przekazywania wspomnień „z pierwszej ręki“.

Uogólniając, stało się jasne, że wyobrażenia o przyszłości wspominania zależą zarówno od osobistych różnic, jak i od uwarunkowań kultury wspominania w danym kraju. Stosownie można skonstatować względnie optymistyczne spojrzenie na przyszłe wspominanie u ocalałych z Europy Zachodniej, kiedy w Europie Wschodniej i Izraelu patrzy się raczej sceptycznie na przyszłość czczenia pamięci już bez ocalałych. Formy oddawania hołdu pamięci w Zachodniej Europie wydają się być bardziej zinstytucjonalizowane, co przejawia się między innymi tym, że kolejne generacje częściej niż w Europie Wschodniej prowadzą dalszą działalność związków ocalałych. Powód tego leży z pewnością także w przestrzennej bliskości i większej możliwości podróżowania ocalałych z Europy Zachodniej, które powodują bardziej intensywne i trwałe kontakty z miejscami pamięci w Niemczech.

Często efektem tego są bardziej konkretne oczekiwania i życzenia tych uchodźców niż ocalałych z Europy Wschodniej, a szczególnie ukraińskich respondentów. Z drugiej strony w Europie Wschodniej doznano nawarstwienia się wspomnień o zbrodniach nazistowskich i doświadczeń związanych ze stalinizmem, które pojawiły się niewiele później. Również wieloletnie zmagania o odpowiednie uznanie i stosowne docenienie ofiar narodowego socjalizmu w Europie Wschodniej kształtują ich oczekiwania w stosunku do przyszłości wspominania.

Kluczem łączącym wiele obszarów i dzięki któremu można lepiej zrozumieć zarówno obchodzenie się ocalałych z własnymi i cudzymi doświadczeniami cierpienia, jak i z nich wynikające oczekiwania dotyczące przyszłości oddawania czci pamięci, jest pytanie o *uznanie*. W różnych kontekstach prawie wszyscy byli więźniowie opowiadają, że natknęli się na brak zrozumienia i zainteresowania zarówno w sferze prywatnej, jak i publicznej oraz politycznej, i że zostali pozostawieni samym sobie ze swoimi traumatycznymi przeżyciami.

Właśnie to bolesne doświadczenie przyczynia się do całkowitego rozbicia powiązań w różnych grupach ofiar, ponieważ stwierdzają faktyczne lub rzekome różnice w traktowaniu przez opinię publiczną.

Panuje zgodność uznania zbrodni nazistowskich przez kolejne pokolenia jako przestrogi i dalszego krzewienia wspomnienia tego, co zaszło, ponieważ może się to przyczynić do zapobiegnięcia powtórce. Przepytyani przez nas respondenci bardzo dokładnie rozmyślają o ważnym znaczeniu ich własnej roli w tym procesie. Nie mogą nam przekazać gotowego przepisu na to, jak może wyglądać przyszłość oddawania czci pamięci bez świadków czasu. Jednak ich życzenia, oczekiwania i nadzieje, a także obawy i rozczarowania powinny dostarczyć nam bodźców i być dla nas zachętą do zachowania w różnorodny sposób pamięci o nich, a także o tych, którzy nigdy nie mieli szansy oddania swojego świadectwa.

Ten projekt nie byłby możliwy, gdyby nie ogromna pomoc otrzymana od wspierających ludzi. Na samym początku serdecznie dziękujemy naszym rozmówcom, gotowym do udzielenia nam informacji o swoim życiu i odpowiedzi na nasze pytania dotyczące przyszłości pamięci. Im należą się nasze szczególne podziękowania. Dziękujemy także ich rodzinom, które nas przyjaźnie przyjęły, udzieliły nam noclegu i pomagały rozwiązywać problemy logistyczne. Z nimi spędziliśmy wiele pięknych, ciekawych, poruszających i niezapomnianych chwil, które wywarły na nas pozostające w pamięci wrażenie.

Dziękujemy bardzo!

Wyrazy wdzięczności należą się także naszym tłumaczom zarówno ustnym, jak i pisemnym, a byli nimi: *Nadja Dumler, Katja Freigang, Ewa Gołata, Barbara Hahn, Johannes Hampel, Anja Kanbach, Dorota Tepper, Tatiana Khorvat, Anja Meier, Arthur Osinski, Kathy Prochaska, David Rojkowski, Joachim Scheuer, Sylwia Hause, Francesca Sciortino, Simonetta Vitaliano*. Pomogli nam przełamać bariery językowe i umożliwili porozumienie się z naszymi rozmówcami, przez co mieli znaczący udział w pomyślnym powstawaniu projektu.

Nasze podziękowania należą się także *Suzanne Urban*, która od początku towarzyszyła temu projektowi i wspierała zarówno fachowymi, jak i humanistycznymi poradami. Szczególnie w fazie początkowej skierowała nas ważnymi impulsami na dobrą drogę i zawsze znalazła dla nas swój czas.

Serdecznie dziękujemy fotografowi: *Egon Vjekoslav Sloviniaž*, który udostępnił nam do wydruku przepiękne zdjęcie Borisa Pahora.

Pragniemy także podziękować naszym partnerom kooperacyjnym *International School for Holocaust Studies, Yad Vashem, International Tracing Service (ITS) Bad Arolsen, Fundacji Polsko-Niemieckie Pojednanie oraz der Offene Kanal Eichsfeld*. Oni wszyscy w różnorodny sposób pomagali nam przy realizacji projektu. Bardzo dziękujemy również naszym pomocnikom, którzy nam wiele ułatwili lub pomogli wybrnąć z niejednej trudnej sytuacji, wieloma większymi bądź mniejszymi pracami,

wiedzą, poradami, sprzętem technicznym, a przede wszystkim zainteresowaniem i życzliwością: *Andre Hansen, Carmen Hause, Brita Heinrichs, Michael Heinz, Marco Pejrolo, Philippe Reyx*. Za pomoc oraz rozwiązanie logistyczne dziękujemy *KZ- Gedenkstätte Mittelbau-Dora*, a także *Ukrainian Center of Holocaust Studies*.

Szczególne podziękowania należą się w tym miejscu wszystkim członkom *Jugend für Dora e.V.*, którzy realizowali ten projekt, towarzyszyli mu i wspierali.

Podziękowania także dla *Thomasa Seppelt*, który z wdziękiem i żartem przeprowadził projekt tej broszury.

Bardzo dziękujemy mecenasom tego projektu, dzięki których finansowemu i logistycznemu wsparciu mogliśmy zrealizować projekt w takiej formie: *Stiftung Erinnerung, Verantwortung, und Zukunft, Geschichtswerkstatt Europa, Fondation pour la Mémoire de la Déportation (FMD) & Commission Dora, Ellrich, a także Stiftung West-Östliche Begegnungen oraz Anji Schilling* zajmującej się finansami, której udało się zachować w nich rozżalenie.

Zrealizowany w ramach programu wspierającego *Geschichtswerkstatt Europa* ze środków Fundacji *Erinnerung, Verantwortung und Zukunft*.



DVD

Dźwięk, edycja video i cięcie:
Andre Hansen, Carmen Hause

Impressum

Wydawca:
Jugend für Dora e.V.
c/o KZ-Gedenkstätte Mittelbau-Dora
Kohnsteinweg 20
99734 Nordhausen

Kontakt:
www.zukunftderzeitzeugen.de
www.jfd-ev.org

Pod redakcją:
Josephine Ulbricht
Martin Clemens Winter

Tłumaczenie z niemieckiego: Olivia Beneke

Projekt graficzny: Thomas Seppelt
Wydruk: Thomasdruck Leipzig
Data wydania: kwiecień 2010

Projekt zrealizowany w ramach programu wspierania Geschichtswerkstatt Europa ze środków fundacji Erinnerung, Verantwortung und Zukunft

65 lat po zakończeniu drugiej wojny światowej 15 ocalałych z nazistowskich obozów koncentracyjnych i zagłady, z Belgii, Francji, Izraela, Polski, Ukrainy i Włoch opowiada, w jaki sposób wyobrażają sobie w przyszłości wspominanie o zbrodniach popełnionych na nich i milionach innych ludzi.

W jaki sposób osobiście ze swoją rodziną i przyjaciółmi oddają cześć pamięci?

Jak odbierają traktowanie zbrodni nazistowskich w Niemczech i na świecie? Jak będzie wyglądało oddawanie czci pamięci, kiedy nie będzie już ocalałych? Kto powinien dalej zajmować się wspominaniem i w jakim celu?

W ramach projektu „Świadkowie czasu i ich przyszłość” członkowie stowarzyszenia „Jugend für Dora e. V.” odwiedzili ocalałych z obozów koncentracyjnych w Europie Zachodniej i Wschodniej oraz w Izraelu, i rozmawiali z nimi o różnych zagadnieniach.

Efektem tego projektu jest niniejsza dokumentacja. W broszurze rozmówcy zostają przedstawieni za pomocą biografii i streszczeń rozmów, w których pojawiają się odpowiedzi na postawione pytania.

W dokumentacji filmowej tematycznie uporządkowane pasaża z wywiadów ukazują niegdyś prześladowanych, ich życzenia, oczekiwania i wizje, a także obawy wobec przyszłości wspominania ich cierpień.